B.D.I.C

POLSKA WIERNA

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

«La Pologne Fidèle»

Niedziela, dnia 30 maja 1948 r.
ROK IV. Nr 22 (156).

„PRZEŻYWAMY GODZINĘ ŚWIĘTYCH; TYLKO ŚWIĘCI ZDOLNI BĘDĄ URATOWAĆ LUDZKOŚĆ".

Rémond.

POLSKI KSIĄDZ

PRAWIE w każdej większej kolonii, w której liczba polskich emigrantów urasta w tysiące, przybita jest na drzwiach jednego z domów mała kartka z napisem: — Ksiądz Polski.

Po pierwszej wojnie światowej sprowadziła Francja do odbudowy swego kraju tysiączne rzesze polskich robotników z Niemiec, z Westfalii i z Zagłębia Ruhry, a przez swoje konsulaty ogłosiła w całej Polsce, że każdy znajdzie w tym kraju chleb i pracę na tych samych warunkach, co i jego obywatele od urodzenia.

Chociaż nie zawsze obietnice zgadzały się z rzeczywistością, około ćwierć miliona Polaków przybyło do Francji, nie mogąc znaleźć u siebie ani pracy, ani chleba, na skutek gęstego zaludnienia kraju, jak i na skutek lichej gospodarki rządów, nieprzygotowanych do gospodarowania krajem, niezdolnych do podjęcia wielkich zadań.

Półmilionowa teraz rzesza wychodztwa polskiego znalazłszy się w otoczeniu ludzi nowych, zobojętniałych religijnie, zmaterializowanych, o podkopanym życiu rodzinnym, zaczęła sobie przyswajać niekoniecznie to, co było najlepsze w tym zaprzyjaźnionym narodzie francuskim, ale raczej to, co nie było godne naśladowania. Zaczęła się więc nasza gromada tu i ówdzie chwiać, tracić grunt pod nogami. Rozluźniały się obyczaje, dzieci zatracały mowę ojczystą.

□

WTEDY to starsi — ci najlepsi z synów polskiego narodu, którzy całe życie swoje walczyć musieli o zachowanie swojej polskości i swego Boga, zwrócili się z apelem do biskupów polskich, aby im tu przysłano polskiego księdza.

Tak znalazł się na ziemi francuskiej ten DOBROWOLNY EMIGRANT, ksiądz polski. Nie szukał on chleba. Przeciwnie — zostawiał za sobą i chleb dostatni, i mieszkanie wygodne, i serdeczne przywiązanie do swoich parafian, ruszając do braci w Jezusie Chrystusie, którzy go wzywali. Na drzwiach swego mieszkania przybił kartkę — Ksiądz Polski. Od tej chwili, od samego początku jedni, inni od lat dziesięciu, piętnastu, dwudziestu i więcej dzielą losy tego emigracyjnego życia swoich braci. Razem z przodownikami kolonii czynią wszystko, aby utrzymać ducha religijnego i narodowego, aby rozwinąć zdrową i pożyteczną działalność społeczną, aby zachować obyczaje i tradycje polskie, aby założyć kursy czwartkowe języka polskiego dla dzieci, a potem szkoły i przedszkola, organizacje kościelne i świeckie dla starszych i młodzieży, a wszystko zdala od bezproduktywnych walk politycznych i zawiści partyjnych, zawsze opierając się na niezawodnych zasadach chrześcijańskich, zawsze pod hasłem, drogim każdemu Polakowi: „BÓG I OJCZYZNA".

Samochodem, motocyklem, rowerem i piechotą spieszą polscy duszpasterze od jednej kolonii do drugiej, aby odprawiać Ofiarę Mszy św., głosić Słowo Boże, spowiadać, uczyć katechizmu, chrzcić, błogosławić śluby, zaopatrywać chorych, płakać razem ze swoimi nad grobami tych, co padli na tułaczym froncie ciężkiej pracy. BYLI WSZĘDZIE tam, gdzie żył, pracował, cieszył się i smucił polski wychodzca. Nie szukali majątku, ani sławy, ani kariery. Nie trzeba im było po plecach roboczego ludu wspinać się po lepszą posadę, czy większe wynagrodzenie. Ksiądz Polski szukał jednego: aby wedle sił i zdolności swoich, dotrzymać obietnicy, złożonej Bogu, że odda swe siły, a jak trzeba będzie, to i życie dla braci swoich w Jezusie Chrystusie.

□

DLATEGO nie zawiódł, ale był wszędzie, gdzie szli jego rodacy. Poszedł z nimi nawet w okopy i stał z karabinem w tym samym, co oni szeregu. Był i w podziemnej walce; był w więzieniu; był w obozach koncentracyjnych, i w piecach krematorium, padał rozstrzeliwany pod gradem kul, wisiał na szubienicy, obok umęczonych bohaterów Ojczyzny.

Polski ksiądz z Metzu — Dziekan ROGACZEWSKI oddał swe życie w Buchenwaldzie; Ksiądz MAKIELA z Hayange ginie w Oranienburgu; Ksiądz KRZYSZKOWSKI z Lyonu umiera w Hamburgu; Ksiądz CHODURA z Oignies pada rozstrzelany na posterunku swej pracy duszpasterskiej; Ksiądz GRZĄDKA z Algrange ginie w Bergen-Belsen; Ksiądz KAŁAS z Alzacji traci życie w Mauthausen. Każdy z nich był dobrowolnym emigrantem we Francji. W kwiecie wieku i życia — Ksiądz Polski — nie zawiódł, poszedł, przy boku braci, na cierpienie i na śmierć.

□

DZIŚ siły przemocy, niewiary i zła próbują odłączyć polski lud od polskiego księdza. Próbują rozerwać to, co złączyły wspólne cierpienia i śmierć. Daremny to trud. Nie od dziś bowiem, ale od wieków idą razem, na zawsze ze sobą złączeni, lud polski i polski ksiądz. XX

W niedzielę Trójcy Przenajświętszej, dnia 23 maja 1948 roku, Ks. Kazimierz Kwaśny, Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, obchodził srebrny jubileusz kapłański.

Wyświęcony w 1923 roku w Przemyślu, już po 7 latach pracy duszpasterskiej poświęcił się Wychodztwu, z którym dzieli odtąd bez przerwy jego dolę i niedolę.

W groźnych dniach najazdu niemieckiego opuszcza miejsce swojej działalności, na wyraźny rozkaz czynników wojskowych, razem z ostatnim Polakiem, zamieszkującym podcienia linii Maginota. Po męczeńskiej śmierci Ks. Kanonika W. Rogaczewskiego, zostaje mianowany dziekanem Księży polskich, pracujących na wschodnich rubieżach Francji. Na odpowiedzialnej tej placówce działa całą wojnę.

W ubiegłym roku — 15 listopada — z woli J. Em. Ks. Kard. dra Augusta Hlonda, Prymasa Polski i Opiekuna Wychodztwa Polskiego, Ks. Kazimierz Kwaśny objął stanowisko Rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji, stając się przez to kierownikiem akcji duszpasterskiej na Wychodztwie, a jednocześnie duchowym przywódcą naszego pielgrzymstwa we Francji.

Czcigodnemu Jubilatowi, którego życie kapłańskie złotymi zapisało się głoskami w dziejach emigracji polskiej serdeczne dziś za jego trud ofiarny składają dzięki wszyscy Polacy — Katolicy. Obok gorących życzeń, w intencji Jego szczere do Boga płyną modlitwy z serc kochających i szanujących Go: dzieci, młodzieży, ojców i matek polskich w całej Francji.

Wiara i życie

UCZENI O RELIGII

W Anglii ukazała się w czasie wojny niezmiernie popularna książka, która dziś doczekała się już 7 wydania. Jest to **Przewodnik po myśli nowoczesnej"**, napisany przez **prof. Joad'a**, znanego pisarza i myśliciela. Omawia stan dzisiejszej astrofizyki, biologii, psychologii, refleksologii Pawłowa, psychoanalizy..., streszczając wielotomowe prace różnych powag współczesnego świata naukowego. Z książki angielskiego filozofa można się dowiedzieć rzeczy, o których się wielu z nas po prostu nie śniło. Nauka przeszła bez naszego dostrzeżenia rewolucję większą od tej, jaka zachodzi w stosunkach polityczno-społecznych. Nowa nauka stoi dzisiaj, zdaniem Joad'a, z równą siłą po stronie religii, z jaką stara nauka XIX wieku była przeciw niej. Zestawienia ostatnich dociekań z takiej mikrofizyki, antropologii, czy chemii bynajmniej już nie wykluczają, że świat się zrodził z myśli Boga. Najnowsze odkrycia w fizyce i chemii zadają cios materialistom, stawiając m in. tezę, iż „być może, że materii w ogóle nie ma".

■

NOWE NABOŻEŃSTWO

Kardynał Gerlier, arcybiskup lyoński, powróciwszy niedawno z Rzymu podał w tygodniku kościelnym swej diecezji krótkie sprawozdanie pt.: „Zgoda", w którym poleca nowe nabożeństwo. Ojciec św. dodaje każdego dnia, gdy odmawia Anioł Pański, trzy razy Chwała Ojcu na uśmierzenie wszelkich zniewag, wyrządzanych dziś w wielkiej liczbie chwale i miłości trzech Osób Boskich. Ojciec św. odnowił w ten sposób stary zwyczaj, któremu dzisiejsze okoliczności dają, niestety, nowe uzasadnienie i nowe powody. „Byłbym szczęśliwy, gdyby za przykładem Ojca św. nasze parafie, nasze zakony i nasze chrześcijańskie rodziny przyswoiły sobie ten zwyczaj i spełniały go z tymże synowskim zamiarem — kończy kardynał Gerlier. (S.)

DOBRA NOWINA

LEKCJA NA NIEDZIELĘ DRUGĄ PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH
I. Jan 3.

Najmilsi! Nie dziwcie się, że was świat nienawidzi. My wiemy, że zostaliśmy przeniesieni ze śmierci do życia, gdyż miłujemy braci. Kto nie miłuje, trwa w śmierci: każdy, kto nienawidzi brata swego, mężobójcą jest. A wiecie, że żaden mężobójca nie ma żywota wiecznego w samym sobie trwającego. W tym poznaliśmy miłość Boga, że On duszę swą za nas położył: i my powinniśmy kłaść dusze za braci. Kto ma majętność tego świata, a widząc, że brat jego jest w potrzebie, zamyka przed nim wnętrzności swoje: jakże w nim przebywa miłość Boża? Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem i prawdą.

Zwycięska Miłość!

„Kto nie miłuje, trwa w śmierci". W Londynie odbyło się zebranie przedstawicieli różnych wyznań chrześcijańskich. Przewodniczył im Lord Halifax. Brytyjski premier, Attlee pisał w liście do sekretarza zebrania: „Nic nie jest równie pilne i potrzebne, jak utwierdzanie wiary w absolutne wartości moralne, na których opiera się nasza cywilizacja chrześcijańska".

Wiemy, że rdzeniem istotnym chrześcijaństwa jest *miłość*. Brak jej stanowi największą bolączkę powojennego świata. Katolicy nawet zapomnieli miłości i oduczyli się kochać po bożemu. Wiele na to złożyło się powodów. Jednym z nich była niszczycielska fala nienawiści wojennej, burząca wszystko, co przedtem miłość zbudowała. Dziś wieje przez świat i ludzkie serca zimna pustka. Rzadko kto czuje w sobie pełnie życia, bo rzadko kto kocha tak, jak każe święta wiara Chrystusowa.

*

Czy nazwiemy miłością gonitwę serca człowieka, co od kilku już lat żyje niby samotnie, a ciągle poluje na nowe ofiary swej żądzy „kochania"? Patrząc na wielu młodych, taczających się drogami emigracyjnymi, odnosimy wrażenie, że ludzie ci mają serce, roztrzaskane pożądaniem zmysłowych miłostek. Nie myślą nad tym z kim, komu i dlaczego kojarzą się z każdą osobą, zjawiającą się na ich przydrożu.

Nie nazwiemy również prawdziwą miłością tej atmosfery rodzinnej, w której wyjałowiało życie religijne; gdzie serca poszczególne nie czują wspólnej więzi; gdzie jedno ciągnie na prawo, a drugie na lewo. Rodzicę nie poznają swoich dzieci. Dzieci nie widzą żadnej powagi w rodzicach. W domu tym jest wszystko, z wyjątkiem czystej pogody, którą daje żywa obecność Boga.

Nie nazwiemy też miłością rozpalonych walk partyjnych, co zjadają energię ducha wspólnoty i jedności narodowej. Każde z ugrupowań krzyczy głośno: Chcemy dobra wspólnego! Po dobro to zaś sięgać wolno tym, którzy przybrali się w czerwoną, białą, brunatną oznakę. Zależnie od barw partii. Pomiędzy nimi krąży wzajemna nienawiść. Społeczeństwa się dzielą.

Więc, mimo rozlicznych wysiłków podniesienia świata z powojennych gruzów i wydźwignięcia człowieka z utrapień — widzimy, że cały porządek zapada się coraz głębiej.

Pojedyńczy człowiek zanurza się w coraz większą rozterkę. Wielu brnie z grzechu w grzech, jak z ciemności w ciemność. Ludzie mordują się nadal. Krew nie przestaje zraszać ziemi.

Życie duchowe zamiera. Sierp przecina tętnicę, odrywa serce tylu narodów od życiodajnych źródeł przeszłości, od wiary ojców. Młot wali w świętości i w ołtarze, przy których dusze rozpromieniały się światłem bożej miłości i czystości życia.

***

Wśród tych zgrzytliwych kołowań ci, którzy pragną prawdziwego wybawienia, wyglądają nieraz jak głupcy, jak obłąkani prorocy złowrogiej przyszłości. Świat ich nienawidzi. Za co?

Bo mają jeszcze odwagę kochać wolność prawdziwą. Wolność sprawiedliwości. Za to nazwano ich faszystami i zakatalogowano na listę przestępców. Nie mają również uznania ci, którzy chcą kochać zgodnie z zasadami wiary. Nazwano ich zacofanymi, a każde ich wystąpienie określono jako reakcję. Jeżeli zaś znajdzie się kilku lub kilkunastu wyznających zdrowy pogląd na życie i na zadania człowieka, pogląd boży, to świat podnosi alarm, sygnalizujący przeciwne jego rządom zblokowanie.

Na wszystko jest sposób!

***

Nam nie wolno poddawać się tym burzycielskim zapędom. Niedawno przeżyliśmy tajemnicę Zesłania Ducha Świętego. O ile tylko przeżyliśmy ją prawdziwie, znajdziemy w sobie dostateczną moc przeciwdziałania i wystarczające siły przeciwstawienia się rozkładowym prądom współczesnym.

Mocą i siłą, przeobrażającą świat śmierci na świat życia, była i będzie zawsze miłość. Oczywista, że tylko prawdziwa. Znamiona jej zebrał Chrystus w jednym akcie poświęcenia. „Po tym poznaliśmy miłość Boga, iż On duszę swą za nas położył". 1).

Do takiej miłości należy wrócić. „I my powinniśmy kłaść duszę za braci". 2). Zadanie to jest jakby naturalnym dążeniem naszej polsko-katolickiej krwi. Jak maki rozkwitłe, kładły się przez wieki polskie serca w ofiarnym przelewie krwi „za naszą i waszą wolność". Dziś nie krwi naszej potrzeba, lecz krwawego wysiłku wzajemnej pomocy i bratniego poparcia.

Dziś trzeba wyjść z własnego zasklepienia, choćby ono pochodziło z głębokich, a jeszcze niezabliźnionych ran. Wyjść z siebie i „otworzyć wnętrze swoje" na miłość. Ogarnąć nią trzeba los wszystkich braci; los świata i kochać czynnie i walczyć gorliwie o zdrową miłość. Czasem obudzisz ją jednym kawałkiem chleba, podanym życzliwie zgłodniałemu. Czasem jedno dobre słowo ożywi duszę zbłąkaną. Tu tylko modlitwa sprowadzi krople, kruszącej zatwardziałość, łaski. Tam zaś żywa wiara i budująca przykładność zjedna uznanie. Wszędzie miłość może zacząć dzieło odrodzenia.

Wyjść trzeba od samego źródła. Jest nim łaska. „Łaska Chrystusowa prze do rozwoju przyjaźni, co nie tylko jest dobrem ludzi o pokrewnych usposobieniach i upodobaniach, ale *klimatem* wzajemności, otwierającej dostęp każdemu, kto chce wejść do naszego grona. I, jak św Franciszek zreformował swoją epokę nauczaniem ubóstwa, zupełnie obcego współczesnym, tak na falę egoizmu i nienawiści dzisiejszych czasów powinniśmy odpowiedzieć żywą, wzajemną miłością". 3).

„Miłość jest wiedzą bytu i pierwiastkiem życia. Pierwsza tajemnica wiary naszej mówi, że Bóg jest jeden w trzech osobach: jedność jest możliwa, gdyż więzią trzech osób jest miłość — charitas. Człowiek podobny jest Bogu. Pomiędzy ludźmi zatem powinna panować ta sama więź, jak między Osobami Boskimi...". 4).

We wzajemnej miłości znajdziemy siłę przetrwania. Pokonamy nią świat. Zwyciężymy śmierć, zadawaną nienawiścią. Gdzie miłość — tam Bóg, gdzie Bóg — tam zwycięstwo. Niech świat śmieje się z nas, niech nas nienawidzi — my będziemy kochać; kochać po bożemu. I pokonamy świat.

Ks. Józef ŁODZINSKI.

1) *I. Św. Jan: 3, 16.*
2) *I. Św. Jan: 3, 17.*
3) *L. Beinaert: „Pour Christianisme".*
4) *H. Lubac: „Explication chretienne de nos temps".*

KOMUNIKATY
Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

Kościół Katolicki w Grecji. — Na 7 milionów ludności Grecji, w państwie tym żyje 70 tysięcy katolików, którymi opiekuje się 100 księży. Organizacja kościelna opiera się na 3 archidiecezjach: ateńskiej (Grecja kontynentalna, z wyjątkiem Epiru i wikariatu apostolskiego Saloniki), liczącej 30 tysięcy wiernych i 12 księży, Korfu (z diecezjami: Zante i Kelafonia) oraz Naxos (z diecezjami Scio, Kreta, Santolin i wikariatem apostolskim Saloniki). Oprócz tego istnieje egzarchat dla katolików obrządku wschodniego i diecezja ormiańska.

Kler tubylczy. — Ze sprawozdania Sekretarza Kongregacji Propagandy Wiary — J. E. Ks. arcybiskupa Constantini'ego — wynika, że w krajach misyjnych rządy Kościołem sprawuje coraz bardziej wzrastająca ilość biskupów tubylczych. I tak — w Japonii cały Episkopat stanowią Japończycy. W Chinach, obok 113 biskupów i prefektur apostolskich, kierowanych przez cudzoziemców, działa 25 biskupów — chińczyków z kardynałem w Pekinie na czele. W Indiach jest 47 diecezji, prowadzonych przez cudzoziemców i 12 biskupstw z klerem tubylczym. W Indochinach pracuje 3 biskupów indochińskich i 15 zagranicznych. W Korei — 5 tubylczych i 3 obcych. W Afryce mamy w tej chwili 2 biskupów tubylczych. W Indonezji i Siamie — po jednym. Cyfry te wyrosły ze śmiałej decyzji Piusa XI, który w roku 1926 sam po raz pierwszy konsekrował 6 Chińczyków na biskupów.

Uwięzienie nowego biskupa Jugosławii. — Dnia 20 kwietnia b. r. został aresztowany J. E. Ks. Biskup Piotr Cule z Mostar. Uwięziony 50 cioletni dostojnik Kościoła Katolickiego w Jugosławii, po pozbawieniu wolności arcybiskupa Stepinaca, jest 2-gą z kolei ofiarą prześladowania religii, wyrwaną z listy Episkopatu w tym Kraju.

Radiowe audycje religijne. — Radio przechodzi coraz bardziej na służbę Kościoła. Poza Rosją, audycje religijne zajmują dziś już we wszystkich krajach poważną pozycję programową. Rozgłośnia watykańska ogłasza od niedawna przegląd ruchu katolickiego, opracowany przez kierownika nowego działu „z pola walki o Boga". Radiowe stacje niemieckie, pozostające pod kontrolą okupacyjnych mocarstw zachodnich, wiele poświęcają miejsca tym właśnie audycjom. W Berlinie — katolicy, protestanci i żydzi przygotowują się do objęcia wspólnego punktu programu o charakterze religijnym. Austria, obok coniedzielnej transmisji kościelnej, wiele poświęca uwagi rozmowom poprzez fale eteru z chorymi i młodzieżą. Włoskie centrum emisji katolickich pracuje na bardzo szerokim polu z radiem państwowym. Najpoważniejsza stacja holenderska — R. K. O. — oddała 11,67 procent całego swojego programu audycjom religijnym.

Polskie radiowe audycje religijne. — Nadawane w programie radia francuskiego (na falach Lille) piątkowe (godzina 17.30) polskie audycje religijne opracowali i wygłosili w ostatnim czasie: Ks. Mgr. Andrzej Soczówka, sekretarz generalny Polskiej Misji Katolickiej („Miesiąc Maryi" — 7. V.) i Ks. red. Florian Kaszubowski („Królowa Polski" — 30. IV. „Królestwo Miłości" — 14. V. oraz „Na dzień Matki" — 21. V.). — W piątek, dnia 28. V. o tej samej porze i na tej samej fali, odbyła się transmisja radiowa nabożeństwa, odprawionego przez Ks. prof. dziekana A. Gałęzewskiego. Naukę maryjną wygłosił Ks. red. Florian Kaszubowski.

Akcja letnia K. S. M. P. we Francji. — Wydany dnia 5 maja br. pierwszy numer Biuletynu Centrali Związków K. S. M. P. we Francji, donosi o szeroko pomyślanej młodzieżowej akcji letniej. W dniach od 1 do 15 czerwca odbędzie się w Ferte sous Jouarre (S. et M.) kurs Kierowniczek Pracy. Od 16 do 30 czerwca w tej samej miejscowości organizuje się kurs Kierowników Pracy. Od 5 lipca do 31 sierpnia Centrala kierować będzie ośrodkiem wakacyjnym nad kanałem La Manche w Stella Plage (Pas de Calais), gdzie w dniach 22 i 23 lipca odbędą swoją konferencję Księży Patroni K. S. M. P. Oprócz tego przewiduje się wycieczki do Belgii i do Anglii.

Zmiany duszpasterskie. — Ks. dziekan Władysław Mateuszek, duszpasterz polski w Gautherets, opuszcza z dniem 6 czerwca b. r. swoją placówkę, udając się Stanów Zjednoczonych A. P., gdzie wstąpi do zakonu OO. Marianów.

Ks. Aleksander Karliński, duszpasterz polski w Dourges (Pas de Calais), opuszcza z dniem 10 czerwca b. r. swoją placówkę po 11 latach pracy na wychodztwie, udając się z polecenia swoich Władz Kościelnych do Kraju.

Ks. dyrektor Franciszek Wahrol, dotychczasowy duszpasterz polski w Notre Dame de Waziers (Nord), został mianowany duszpasterzem polskim w Gautherets.

Ks. Franciszek Dera, dotychczasowy duszpasterz polski w Lyonie, został mianowany duszpasterzem polskim w Notre Dame de Waziers (Nord).

Ks. Ernest Blokisz, dotychczasowy duszpasterz polski w Gramat (Lot), opuszcza, dnia 7-go czerwca b. r. swoją placówkę, udając się do Kraju, gdzie zasili szeregi naszych kapłanów na Ziemiach Odzyskanych.

KOMUNIKATY
Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej w Belgii

Odczyt o działalności naukowej Ks. Konstantego Michalskiego. — W ramach cyklu odczytów, zorganizowanych przez Polski Instytut Naukowy w Belgii w roku akademickim 1947 — 48, wygłosił dnia 11 maja docent uniwersytetu warszawskiego dr. Bolesław Sobociński, kierownik Seminarium Filozoficznego tego Instytutu, odczyt o działalności naukowej zmarłego w roku ubiegłym profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego — Ks. Konstantego Michalskiego znakomitego historyka filozofii, którego odkrycia naukowe, dotyczące wieku XIV-go, stanowią epokę dla badaczy prądów filozoficznych, występujących w tym okresie dziejów.

Odczyt ten zgromadził licznych słuchaczy, należących do polskiego środowiska intelektualnego w Brukseli, które bierze żywy udział w działalności Instytutu i darzy specjalnym zainteresowaniem odbywające się w nim co wtorek odczyty.

B.D.I.C

NA DZIEŃ MATKI

LIST OTWARTY DO MATEK

Poniższy list matki licznego potomstwa ukazał się w piśmie franciszkańskim „Rycerz Niepokalanej". Przedrukowujemy go jako wymowny wyraz tego, co czuje i myśli wiele ofiarnych matek - Polek. Takie matki napewno polskości nie zagubią i nie pozwolą wygasnąć cnotom chrześcijańskim w naszych ogniskach domowych.

■

Czytam często, że w Polsce ubywa ludzi. W tej sprawie pozwólcie, mili Czytelnicy, zabrać głos mnie matce, ale matce całą gębą, gdyż miałam 11 dzieci.

Zapytajmy się tych matek, które wychowały gromadę dzieci: Czy wy żałujecie teraz, na stare lata, żeście miały tyle dzieci. „O, dzięki Ci, Boże, żeśmy miały tyle dziatek. Stoimy dziś nad grobem, ale jesteśmy takie szczęśliwe. Noce mamy spokojne, sumienie czyste...".

Pewnego razu na rynku w Lesznie rozmawiały dwie matki. Mówi jedna: „Ja bym się tam z królową holenderską nie mieniała, bo ona miała tylko jedną córkę". Druga zaś: „Ja bym się i z królową angielską nie mieniała, bo ma tylko dwie córki". Wtenczas podchodzę do nich i pytam: „A ileście wy miały dzieci?". Pierwsza odpowiada: „Chowa mi się dziewięcioro". Druga dodaje: „Miałam 16, zostało 7 przy życiu". Dziś obie matki spoczywają na cmentarzu, a na ich nagrobkach widnieją napisy, wyryte przez dzieci: „Tu spoczywa nasza najukochańsza matka".

Do 45 lat ja sama ciężko harowałam. Byłam przemęczona, niewyspana. Ale kiedy się przeszło te ciężkie lata, zgadzając się z wolą Bożą, **tak mi teraz miło i błogo na duszy.** Nic nie przeraża takiej matki, która z Bogiem nie walczyła. Dziś jestem wdową, mam małą pensyjkę, ale gdy mi czego potrzeba, zwracam się do Pana Jezusa i przypominam Mu, jak to Sam mówił: „Szukajcie najpierw Królestwa Bożego, a reszta będzie wam przydana". Zawsze zostaję wysłuchana. A moje dziatki też, co mogą, to mi dają, tak, że nigdy głodna nie jestem.

Kiedy miałam urodzić dziewiąte dziecko, pewna pani mówiła mi: — „Niech pani idzie do doktora Sch., da mu pani 5 złotych i pozbędzie się pani kłopotu; ja byłam, ta i tamta pani też była...". Odrzekłam z oburzeniem: „Nigdy tego nie zrobię! A niech to będzie chłopczyk i niech zostanie księdzem, to będę w siódmym niebie". Stało się. Bóg dał. Mój synek jest dziś klerykiem i za dwa lata będzie wyświęcony. Zaś owego niesumiennego lekarza zadusił 19-letni łobuz, by go obrabować. Spełniły się słowa Zbawiciela: „Kto mieczem wojuje, od miecza zginie". Kto z dzieckiem wojuje, od dziecka zginie!

A teraz posłuchajcie zdania matek, które mało miały dzieci.

Kilka lat temu szłam plantami na cmentarz. Nie było nikogo, więc zaczęłam głośno śpiewać pieśni do Matki Bożej. Tak mi było błogo na duszy. Wtem z za krzaków wychodzi znana mi pani, wdowa po profesorze, mająca dwóch wykształconych synów i do tego ładną emeryturę, i mówi do mnie:

Szczęście i nadzieja matki

— Pani śpiewa? To pani szczęśliwa, bo ja to po nocy spać nie mogę.

Zdziwiona pytam, czy nie chora. A ona szybko mówi:

— Nie, dusza moja chora.

— Niech pani idzie do spowiedzi — odrzekłam — to najlepsze lekarstwo.

— Kiedy mnie to drażni — odpowiedziała ze smutkiem.

Powinna być — zdawało się — szczęśliwa. Nie było kopy dzieci, miała służącą, nie potrzebowała pracować, był dobrobyt. Ale czy była szczęśliwa? Nie!... Umarła bez księdza, grób jej dziś zaniedbany, bo nie miała córeczki, która by o grobie mamusi pamiętała.

Drugi przykład. Mieszkaliśmy obok willi, którą zajmował inżynier M. z żoną i córką. Ludzie zamożni. Inżynierowa często przychodziła do naszego ogródka i rozmawiała ze mną. Raz mówiła:

— Ja tak panią żałuję!

— Mnie?... Dlaczego?

— Bo pani ma taką gromadkę dzieci.

— Wie Pani, ja się wcale nieszczęśliwą nie czuję. Tak mi dobrze, jakby ten cały świat do mnie należał. Jest co prawda trochę ciężko — bo mąż mało zarabia na kolei, a troje dzieci chodzi do gimnazjum — to kosztuje, ale głodni spać nie idziemy. Żyjemy skromnie i jakoś sobie radzimy.

W parę dni potem słyszałam jej rozmowę z naszą stróżką. Stróżka mówiła:

— Ta nasza Lisiecka ma taką kopę dzieci.

— Ach, dajcie mi taką kopę dzieci, dajcie mi dzieci — zawołała inżynierowa — jakbym była dziś szczęśliwa,. gdybym je miała!

Już od 20 lat nie żyje. Dostała **takiego rozstroju nerwów, że nie wiedząc** co czyni, oblała się benzyną i podpaliła.

Szatan podszeptuje matce, by dziecko zniszczyła, a kiedy go ona usłucha, wtenczas ją dręczy: Tyś nic nie warta, boś morderczynią i kusi ją, by sama sobie życie odebrała.

Inna pani skarżyła mi się, że po „zabiegu" wciąż widzi małe dziecko, jak idzie za nią i woła: „Mamo, po coś mi taką krzywdę uczyniła?" Ja zaś jej rzekłam: „Przyjdzie czas, że Bóg zabierze pani i to najukochańsze dziecko, które żyje". I stało się. Niemcy zabili jej dziecko.

Opowiadała też pewna dziewczyna i żaliła się, że z obawy wstydu zmarnowała swe nieślubne dziecko. Było od 5 miesięcy, więc gdy na świat przyszło, jeszcze żyło, ale zdawało jej się, że tak patrzyło na nią i tak jej rączką groziło, że biedna do dziś zapomnieć nie może. Ma wyrzuty sumienia i ciągle widzi to dziecko jak jej rączką grozi.

Więc **nie niszczmy dziatek, a Bóg będzie z nami!** Potrudźmy się, pocierpmy tu trochę. Ale za to będzie pogodna starość, a potem w niebie wieczna radość.

Katarzyna LISIECKA.

P. S. — Chciałabym, ażeby ten mój list wydrukowały wszystkie gazety na całym świecie. Złym matkom na przestrogę, a dobrym na pociechę.

ROZMOWY NA CZASIE...

SERCA W KOPERCIE

— Nie wzruszajcie ramionami, proszę! I nie dziwcie się temu tytułowi dzisiejszej rozmowy. Bo te „serca w kopercie" to Wasze listy do bliskich i znajomych, zwłaszcza w Kraju. To również i Ich słowa, tęsknotą dyktowane, troską podkreślone!

Od pewnego pamiętnego Września 1939 r. już miliony i miliony listów polskich obiegło kulę ziemską.

A jakie to były listy, kogo i do kogo, skąd i dokąd — dobrze wiemy wszyscy. — Jakież pokiereszowane, często, przez cenzurę... Ileż ich zginęło!

Myślę że gdyby je było można nagrać na płyty, utrwalić głosy tych SŁÓW POLSKICH, ich żywa wymowa wystarczyłaby za naukę dla niejednej kilkutygodniowej konferencji 5-ciu, 16-tu, czy nawet 51 narodów.

Myślę też, że siła TYCH głosów polskich listów zagłuszyłaby wszystkie armaty frontów i te wycia bomb niezapomniane, i te przeszywające świsty kul egzekucyjnych plutonów.

... Bo listy pisane by'y i są przez MATKI i przez ich SYNÓW, przez rodziców i dzieci, przez żony i mężów. Wszyscy oni byli, a i są, na froncie walki o życie, o wolność, o spokój, o chleb, o rodzinę, o państwo własne, o SZCZĘŚCIE!

Nie mogąc porozmawiać i rozmówić się, wymienić uczuć żywym słowem, wesprzeć się natchnąć nowymi siłami za pomocą bezpośredniego obcowania kochanych istot — piszemy i piszemy do siebie. Podtrzymując wytrwale chociaż rozmowę SERC!

Zawiodły — dotychczas — rozumowe kalkulacje, nie wystarczyły przypuszczenia i różne racje (podawane nam przez też różne nacje i w różnych czasach!). Ostały się Serca nasze!

Twardniały i one, coprawda, tu i ówdzie. Krew ich bladła, suszona zawodami. Nawet jakby zastygała w pewnych porach.

Wystarczyło przecież spostrzec zbliżający się chłód zapomnienia, aby rozpoczęły one znowu — te POLAKÓW SERCA — długą, nieraz bardzo długą, w przestrzeni i czasie, drogę w szacie przerozmaitych kopert ku jednemu, wielkiemu, wspólnemu celowi, ratunkowi już ostatecznemu, jakiemu na imię: PRAWDZIWA, trwała i zwycięska, MIŁOŚĆ POLAKÓW!

EUGENIUSZ MALACZEWSKI

Cor cordium Poloniae

(Ciąg dalszy) 2)

Na tle walki z „zabobonem katolickim" zdarzyła się też i historia wielce pocieszna.

W szkole imienia Marii Konopnickiej, w sali rekreacyjnej, wisiał portret wielkiej poetki. Proszę przypomnieć, jak wygląda na oleodruku Jej przezacna głowa w uczesaniu staromodnym, o mądrym i dobrotliwym obliczu polskiej emancypantki ,z wielkimi szkłami binokli na poczciwym nosie.

Wizytował tę szkołę jakiś wysoki dygnitarz od czerwonej oświaty. Jego inspekcja wypadła właśnie w czasie owych zajść kłopotliwych o obrazy święte.

Gdy ów dygnitarz ujrzał portret Konopnickiej w otoczu wieńców, rzucił się jak tygrys, dźgnięty nagłym rozjuszeniem, zerwał portret ze ściany, cisnął go na podłogę, potratował nogami, wyszarpnął papier z ram i rwał go na kawały, rycząc i odgrażając się pięściami Bogu i burżujom.

Gdy się z gniewu wyfukał, zapytano go o powód tak zaciekłej nienawiści do poetki, która przecież całe życie była bojownicą postępu. Zdumiał się tedy i odrzekł:

— Myślałem, że to wasza Matka Boska.

— Ależ, towarzyszu gdzieżeście widzieli Matkę Boską z okularami na nosie?

— A kto was tam zrozumie... Wy, Polacy, jesteście podstępni, wiadomo... Ot, potraficie nawet okulary domalować waszym świętym, byleby pozostać przy zabobonach burżuazyjnych. Ale mnie oczu nie zamydlicie... Żadnych obrazów — oto moja platforma!.

Urząd oświaty sowieckiej nie mogąc przełamać owej dziatwy szkolnej, poskarżył się wreszcie na nią władzom wyższym, te zaś postanowiły sprawę załatwić doraźnie: albo nawrócić winnych, albo raz skończyć z nimi. Wydelegowano więc w tym celu jegomościa, łżącego po polsku bez zająknienia. Był nim niejaki towarzysz Skarbek z Kijowa, słynny lokalnie majster od nawracania rodaków na wiarę Marxa i Lenina.

Towarzysz Skarbek rozkazał spędzić wychowanków szkół polskich do gmachu teatralnego i urządził tam wiec. Zasiadły dzieci na krzesłach, starsze — dalej młodsze — w rzędach bliższych. Na przedzie usadowiły się maleństwa, których zwieszone nóżki nie mogły dostać do podłogi. Huśtało to tymi nożynami, patrząc z zaciekawieniem na spuszczoną kurtynę, czekając z paluszkiem w buzi, co będzie.

Orkiestra odegrała państwowy hymn sowiecki, który wysłuchać trzeba w postawie stojącej. Przy ostatnich dźwiękach muzyki koło budki suflera zjawił się towarzysz Skarbek, teatralnie odrzucił w tył głowę, przymknął oczy i w uniesieniu od którego drgał mu głos, jął deklamować...! Odę do Młodości.

Młodzi słuchacze milczeli.

Po oddeklamowaniu Ody wygłosił Skarbek przemówienie, nawiązując je do treści wiekopomnego wiersza. Z ogromnym sprytem, ze zdumiewającą znajomością duszy dziecięcej przeszedł stopniowo do spraw bieżących. Argumentował wprost genialnie. Polszczyzną nieposzlakowaną przekonywał o jedyności i nieomylności bolszewizmu. Zdawało się, że krzesła nawet, złotoustą wymową porwane, uczynią naraz wielki rumor przestawianych mebli i wszystkie zatrzeszczą zgodnie:

— Jeden jest bóg Marx.. i Lenin — prorok jego!..

Młodzi słuchacze milczeli.

— A więc, najmilsi moi — rzeźbił Skarbek tyradę finalną — niech żyje nam Polska sowiecka!

Świadek naoczny, który mi to opowiadał, dodaje:

— Panie kochany gdy po tym wszystkim ten łotr zawołał: Niech żyje Polska sowiecka! — nie umiem określić, jaki okropny lęk mnie ogarnął... jakowyś szron zimny posypał mi się na głowę.. Takim gadaniem można byłoby przekonać starych, a cóż dopiero dzieci.. Przez zwyczajne zagapienie się, automatycznie wprost mogłoby które ten okrzyk powtórzyć..

...Ale młodzi słuchacze milczeli.

Tysiąc dzieci polskich milczało milczeniem straszliwym, poprostu bijącym w pysk tę rodzimą szuję, która po aktorsku popisywała się z estrady bezwstydną nagością swojego bezeceństwa.

Otrzeźwiał mówca niefortunny, spojrzał z podełba w jasne trochę wystraszone oczęta dzieci, którym nóżki, nie dosięgające podłogi, z krzeseł zwieszały się grzecznie.

— Czyście ogłuchli — zaryczał. — Niech żyje Polska sowiecka!

Znów to samo milczenie tysiąca dzieci, bijące w pysk.

Efektem jedynym było to, że któreś z maleństw, usadowione bliżej zmiarkowawszy, że się „ten pan gniewa", zapłakało na głos..

A wtedy towarzysz Skarbek już nie od „najmilszych moich", ale całkiem z innej rozpoczął beczki:

— Ha.. to tak więc?! Wiedziałem, że tak będzie... Wy!., Burżuazyjne szczenięta! Gniazdo os kontrrewolucyjnych!.. Bić was każę! drzeć pasy! katować!.. Już wy mnie popamiętacie..

I drżąc od nienawiści, wlazł za kurtynę.

Ów tysiąc dziatwy wkrótce potem „popamiętał" swoje milczenie heroiczne.

(Dokończenie nastąpi)

Co inni piszą

Ratunek Europy w Chinach

Oryginalne są myśli zawarte w „Die Weltwoche", która pisze: —

Salazar nazwał niedawno fatalną pomyłką danie w drugiej wojnie światowej pierwszeństwa operacjom w Zachodniej Europie przed operacjami na Dalekim Wschodzie. Można się co do tego twierdzenia spierać. Ostatecznie jest faktem, że Ameryka przystąpiła do wojny nie z powodu Japonii, z którą mogła się pogodzić, lecz — dokładnie jak w roku 1917 — by nie dopuścić do klęski Anglii. Ameryka więc zatraciłaby swój rzeczywisty cel wojenny, dając pierwszeństwo pokonaniu Japonii. Natomiast ma rację Salazar w tym, że przesunięcie na drugi plan Dalekiego Wschodu miało opłakane skutki. Dziś wiadomo, co podczas wojny przeczuwano: że mocarstwa zachodnie, potrzebując swych głównych sił w Europie, porobiły niesłychane ustępstwa Stalinowi, aby sobie zabezpieczyć jego współudział w walce przeciw Japonii.

Wiadomo, że Roosevelt i Churchill działali przy tym pod wpływem swych doradców wojskowych, którzy w śmieszny wprost sposób przeceniali wartość wojsk japońskich, stojących w Mandżurii, i ich zdolność do prowadzenia długiej wojny nawet po zajęciu Japonii. W ten sposób doszło do wysoce niemoralnego handlu kosztem trzeciego, mianowicie Chin. Chiny zależne od pomocy amerykańskiej, musiały wszystko, co Japończycy zdobyli przed drugą wojną światową, odstąpić Sowietom. Rosjanie, by odziedziczyć imperium Hitlera, musieli przynajmniej przelać sporo krwi; imperium japońskie otrzymali darmo.

Podobnie jak w Europie, tak i na Dalekim Wschodzie Amerykanie stopniowo pogodziliby się z fatalnymi owocami dyplomacji Roosevelta, gdyby Sowiety spoczęły na swych olbrzymich zdobyczach terytorialnych. Ale dalsza ekspansja sowiecka wznowiła spór o pierwszeństwo dla Europy lub Wschodniej Azji. W tej chwili wyraża się on głównie w zagadnieniu, jakiego rodzaju i jak wielką pomoc trzeba przyznać Czang Kai Szekowi.

Do niedawna Marshall uchodził za przeciwnika silnego popierania Chin i zwolennika koncentracji całej pomocy na Europie. Ale w dyskusji w Kongresie zaszedł zwrot. Gen. Wedemeyer i Mc Arthur zażądali pełnej pomocy dla Chin i amerykańskiej części Korei, a Marshall nie sprzeciwił się temu. Być może przekonał go nowy argument McArthura: że wyzwolenie Europy można łatwiej osiągnąć przez nacisk na Dalekim Wschodzie, niż przez frontalne przeciwnatarcie. Uzasadnienie brzmi następująco:

W Europie Sowiety mają na miejscu wielką przewagę wojskową, co przyniesie im w pierwszej fazie wojny poważne korzyści. Na Dalekim Wschodzie są znacznie słabsze. Można tam szczególnie wykorzystać ich słabość na morzu. Linie komunikacyjne są nieliczne i wydłużone. I wreszcie plan przekształcenia pokonanego przeciwnika na przyjaciela i sojusznika ma daleko lepsze szanse w Japonii, niż w Niemczech. Pod tym względem znikomy udział Rosji w wojnie przeciw Japonii staje się dziś raczej korzystny. Japończycy wiedzą, że sami napadli na Amerykę, ale i że Rosja wymierzyła im cios w plecy i zniszczyła ich potężne dzieło kolonizacyjne w Mandżurii. Rosjanie są na Wschodzie wrażliwsi, niż w Europie i tam leżą ich główne interesy. Akcja ofenzywna na Dalekim Wschodzie może zachwiać przekonaniem Stalina, że w razie zdobycia Europy cała Azja wpadnie mu w ręce.

Polityczne...

O GRANICE NA ODRZE

„New York Times" pisze w artykule wstępnym. — Ostateczna decyzja o obszarach po drugiej stronie linii Odry i Nysy została zastrzeżona do załatwienia, które dotychczas uniemożliwiła Rosja. Mocarstwa zachodnie stale wzbraniały się uznać tę linię za ostateczną granicę Niemiec. Ponieważ ani Rosja, ani Polska nie wykonały zobowiązań, nałożonych przez układy w Jałcie i Poczdamie, układy te nie są ważne, jak długo oba państwa nie zdecydują się dotrzymać swych zobowiązań. To też jako jedyny układ, wiążący mocarstwa zachodnie, pozostaje umowa wojskowa z 5 czerwca 1945, wyraźnie przewidująca, że granicami Niemiec są granice z 31 grudnia 1937, a więc zanim Hitler rozpoczął ekspansję. Na tym układzie opiera się pozycja sojuszników w Berlinie. Sojusznicy zachodni nie mogą z niej zrezygnować, jeśli nie chcą zapędzić wielu Niemców w objęcia Rosji i pogrzebać własnej pozycji w Niemczech.

■

TYDZIEŃ w jednym wierszu

9.V. *** Księżniczka Elżbieta z mężem, księciem Edynburga, odwiedzili Paryż. Społeczeństwo francuskie zgotowało im bardzo serdeczne przyjęcie.**

*** Żydzi ogłosili swoje niepodległe państwo, które tego samego dnia uznała Ameryka. Spowodowało to natychmiastowe wkroczenie wojsk Transjordanii, Syrii i Egiptu do Palestyny. Samoloty arabskie bombardowały Tel - Aviv.**

*** W odpowiedzi na notę sowiecką do U. S. A., min. Marshall odpowiedział, iż Stany Zjednoczone nie zgodzą się na konferencję dwustronną. Natomiast Rosja może okazać swoją dobrą wolę i ducha pojednawczego na zebraniach O. N. Z. i w rozmowach gubernatorów w Berlinie.**

*** Stalin i Wallace wymienili między sobą listy, w których wysuwają propozycję współpracy amerykańsko - sowieckiej, stwierdzając możliwość porozumienia między tymi krajami.**

*** Konferencję w Hadze radio Moskwa nazwało „jeszcze jednym narzędziem imperializmu zachodniego".**

*** Zawarto traktat handlowy między Francją a Hiszpanią. Francja otrzyma przede wszystkim żywność (wino, oliwa, pomarańcze). Hiszpania — artykuły przemysłowe, chemiczne i kopaliny.**

*** W Czechosłowacji przyjęto nową konstytucję o charakterze wybitnie komunistycznym.**

*** Harriman, amerykański ambasador planu Marshalla, przybył do Paryża na konferencję z przedstawicielami Rządu francuskiego. Z Paryża pojechał do Frankfurtu, a stamtąd do Londynu.**

*** We Francji obchodzono bardzo uroczyście połączone święta Zwycięstwa i Joanny d'Arc.**

*** Prezydentem Włoch został 74-letni prof. Einaudi.**

*** Amerykańskie koła polityczne wyrażają niezadowolenie z wymiany not między U. S. A. i Rosją twierdząc, że dobra wola Stanów Zjednoczonych A. P. będzie wykorzystana przez Z. S. S. R. dla szerzenia propagandy komunistycznej i antyrządowej.**

*** Królowa Wilhelmina holenderska ogłosiła, że we wrześniu zrzecze się tronu na rzecz swej córki Julianny.**

*** Komunistyczny minister spraw wewnętrznych we Finlandii — Leyno — podał się do dymisji.**

*** Rząd francuski zdecydował podwyższenie racji chleba o 50 gramów począwszy od 1 czerwca.**

*** O. N .Z. wybrało Księcia Bernadotte ze Szwecji na pośrednika w walkach między Arabami i Żydami. Książę wybór przyjął zastrzegając sobie w prowadzeniu tej akcji zupełną niezależność od O. N. Z.** **22.V**

Jeszcze w MAJU uiścisz PRENUMERATĘ i zdobędziesz **nowego abonenta „POLSKI WIERNEJ"**

Społeczno - Kulturalne...

WERYFIKACJA AKTORÓW

Prokurator Sądu Okr. w Warszawie zbadał akta sądu weryfikacyjnego Z. A. S. P., nie wysuwając wobec 22 aktorów zastrzeżeń, co do 5-ciu wszczynając śledztwo o zdradę narodu polskiego. Są to: Michał Pluciński, Juliusz Łuszczewski i Stefan Golczewski, którzy brali udział w antypolskim filmie „Heimkehr", Tymoteusz Ortym, który wystawiał w Warszawie rewie, korzystając z subwencji i poparcia okupanta, oraz dekorator Stanisław Jarocki. Do zweryfikowania pozostaje jeszcze 600 aktorów.

*

Religijne...

KRYZYS W PRAWOSŁAWIU

Ustąpienie patriarchy w Konstantynopolu Maximosa V. i powołanie na jego następcę arcybiskupa Athinagorasa z Nowego Jorku grozi ciężkim kryzysem w prawosławiu. Patriarcha w Konstantynopolu choć nie de jure, jak papież rzymski, to jednak moralnie i duchowo zachował prymat nad kościołami prawosławnymi Wschodu, nawet nad patriarchą moskiewskim. Upadek rosyjskiej cerkwi prawosławnej po rewolucji jeszcze bardziej wzmocnił pozycję Konstantynopola i gdy przed dwoma laty w Moskwie objął rządy nowy patriarcha, zwrócił się z prośbą o błogosławieństwo do Konstantynopola, oraz do Antiochii, Jerozolimy i Aleksandrii. W miarę, jak rząd sowiecki usiłował wykorzystać patriarchę moskiewskiego jako instrument swej polityki, szczególnie wśród prawosławia na Bliskim Wschodzie, zaczęły się tarcia i wzajemne ekskomuniki. Rychło jednak okazało się, że dotacje sowieckie są mniej szczodre, niż niegdyś carskie, a ponieważ nie można było liczyć i na pomoc materialną Grecji, zaczęły się ciężkie kłopoty finansowe. Powołanie patriarchy, mogącego zaapelować do pomocy bogatych Greków w Ameryce, wywołało duże nadzieje. ale równocześnie zaostrzyło stosunki między Moskwą i Konstantynopolem. Bo nie ulega wątpliwości, że zmiana na stanowisku patriarchy w Konstantynopolu jest pociągnięciem na szachownicy politycznej Waszyngton — Moskwa.

*

EINSTEIN I KOŚCIÓŁ KATOLICKI

Albert Einstein sławny twórca „teorii względności" udzielił wywiadu przedstawicielowi pisma Catholic Herald. W wywiadzie tym czytamy:

„Gdy w Niemczech objął władzę narodowy socjalizm, spodziewałem się, że uniwersytety, które zawsze głosiły, że bronić będą prawa i sprawiedliwości, wezmą mnie w obronę. Ale uniwersytety milczały. Zwróciłem się tedy do dzienników nie narodowo-socjalistycznych, które zawsze podawały się za obrońców prawa. Ale i dzienniki milczały. Potem wzywałem na pomoc wielkie umysły świata literackiego, przywódców kultury niemieckiej. Oni bowiem głosili idee wolności człowieka. Ale i ci pozostali na me wezwania głusi. Tylko Kościół przeciw stawił się Hitlerowi. Nigdy nie interesowałem się zbytnio Kościołem, ale teraz mam dla niego wielki szacunek i podziw, albowiem Kościół jedynie odważył się wziąć w obronę prawo i poprzeć wolność ducha.

To wszystko dostatecznie tłumaczy, czemu teraz zwracam oczy ku Kościołowi, którego dawniej nie doceniałem.

Polityczne...

BŁĘDY ZACHODU

Salazar, premier portugalski, oświadczył w parlamencie: „Już za niewiele lat stanie się pewnikiem, że polityka wojenna Anglosasów była pełna błędów. Wszystkie dadzą się sprowadzić do dwóch głównych: teza bezwarunkowej kapitulacji i pierwszeństwo dla europejskiego teatru wojennego. Tezy te doprowadziły do takiego zniszczenia Niemiec, iż Niemcy przestały być czynnikiem produkcji, obrony i równowagi w europejskim koncercie narodów. Tezy te doprowadziły do wdarcia się wojsk sowieckich aż pod serce Europy i usadowienia się tu Rosjan. Szanse na umiarkowaną restaurację Niemiec, wobec tak głębokiego wdarcia się Rosjan są znikome, Stąd panują nędza i lęk — lęk przed komunizmem. Kontynent stanął oko w oko z naciskającym blokiem wschodnim. Nie oznacza to wojny, ani przygrywki do wojny. Ale jedyna możliwość — to dobrowolne zrzeczenie się Rosji ekspansji terytorialnej. Za takie zrzeczenie się trzebaby Rosji słono zapłacić. W tych warunkach Europa jest skazana na lata permanentnego niepokoju.

SPOŁECZNO—KULTURALNE...

WALKA Z GRUŹLICĄ

Lekarz niemiecki dr. Paweł Troch jest wynalazcą nowego preparatu do leczenia gruźlicy, określanego przez prasę niemiecką jako epokowy. Wobec pierwszych bardzo pomyślnych wyników oddano mu obecnie klinikę na 250 łóżek w Hildesheim. Dr. Troch osiąga jakoby do 6 miesięcy zupełnie wyleczenie ciężkich wypadków gruźlicy kości i stawów i zapowiada równie pomyślne wyniki w walce z gruźlicą płuc. Preparat nazywa się Peteosthor. Pt jest chemicznym znakiem platyny, eos oznacza barwik Eosin, thor jest pierwszą zgłoską Thorium x — radioaktywnego składnika preparatu. Wyrabia się go w Brunswiku. Promienie alfa, wstrzyknięte z preparatem dożylnie, mają zabijać zarazki gruźlicy, a ponieważ wyczerpują się w ciągu czternastu dni, lekarstwo musi być zawsze świeże.

Iskierki...

Papież Pius XII jest pierwszym od 200 lat Rzymianinem, wybranym na papieża, pierwszym od 172 lat kardynałem-sekretarzem stanu, wybranym Głową Kościoła (ostatni: Klemens IX), pierwszym papieżem, którego wybór ogłoszony został przez radio i który swego pierwszego błogosławieństwa udzielił przez radio i pierwszym papieżem, który zwiedził obie Ameryki i leciał samolotem (jeszcze jako kard. Pacelli).

*

Po raz pierwszy od 400 lat święcenia kapłańskie otrzymało dwóch Finnów. Dwóch dalszych studiuje jeszcze teologię.

*

Pogrzeb Jędrzeja Moraczewskiego, który zginął w czasie walk w Sulejówku 5. VIII. 1944, odbył się 21 kwietnia b. r. na cmentarzu wojskowym w Warszawie. W prasie reżimowej nie poświęcono tej sprawie ani wzmianki.

*

Dzienniki w Polsce podrożały 15 kwietnia z 3 na 5 złotych za egzemplarz. Związek Wydawnictw tłumaczy to dużymi kosztami inwestycyjnymi oraz dodatkowym, dość szczególnym argumentem: „Nazbyt niska cena dziennika zachęcała wielu spośród sprzedawców gazet do pobierania 5 zł. za egzemplarz, co nie spotykało się na ogół ze sprzeciwem nabywców, którzy widocznie uważali, że nie jest to zbyt wygórowana cena pisma. Również cena makulatury gazetowej na wolnym rynku osiągnęła poziom, przewyższający cenę dzienników".

*

Według Gallupa wśród republikanów Stassen ma 31 procent zwolenników, Dewey 29, McArthur 16, Vandenberg 10, Taft 9, Warren 2, Martin 1. Przed miesiącem Dewey miał 34 procent, McArthur 19, Stassen 15.

*

Mackensie King, premier Kanady, zamierza ustąpić po nieprzerwanych rządach 27 lat. Dotychczasowy rekord należał do premiera angielskiego Walpole.

*

Syn Bormana, zaginionego zastępcy Hitlera, jest studentem teologii katolickiej w Ingolsztadzie.

*

Wśród tegorocznych laureatów nagrody Stalina figurują: Nowikow za „hymn demokratycznej młodzieży świata", Serow za obraz „Lenin, głoszący potęgę sowiecką", Toidzie za obraz „Stalin przemawia w 24 rocznicę wielkiej rewolucji październikowej" i za portret Stalina, Krawczenko za obraz „Gorki czyta „Dziewczynę i śmierć" wobec Stalina, Mołotowa i Woroszyłowa", Nikoladze za rzeźbę „Lenin".

*

Nowy teleskop na Mount Palomar w Kalifornii umożliwiłby dostrzeżenie z księżyca drapacza chmur w Nowym Jorku. Główna wartość teleskopu polegać będzie nie tyle na powiększeniu obrazu (powiększenie ma swe granice skutkiem prądów powietrznych) ile na wysokiej sile światła, zwiększonej nadto przez powleczenie zwierciadła nie srebrem, lecz aluminium, które lepiej odbija fiołkową część widma. Dzięki nowemu instrumentowi widzialna przestrzeń wszechświata powiększy się 8-krotnie, ilość mgławic wzrośnie z 2 na 16 milionów. Podczas gdy teleskop na Mount Wilson sięga na odległość 500 milionów lat świetlnych, nowy teleskop będzie fotografował źródła, odległe od nas i miliard lat świetlnych.

*

Najczytelniejszy jest druk na żółtym papierze. Dalej idą kolejno: zielony na białym, niebieski na białym, biały na niebieskim, czarny na białym. Na ostatnim, dwunastym miejscu znajduje się druk czerwony na zielonym papierze. Rzecz ciekawa, że przysłowiowe „czarne na białym" zajmuje dopiero piąte miejsce.

*

W szkołach szwajcarskich zabroniono używania „kulkowych" wiecznych piór, ponieważ powodują „zwyrodnienie pisma".

*

B.D.I.C

Studencka **Pielgrzymka** do Chartres

JAKŻE TRUDNO O DECYZJĘ!

Środowiska studenckie w ogóle, a nasze polskie w szczególności, rozważały bardzo poważnie problem wzięcia udziału w tegorocznej pielgrzymce. W przede dniu egzaminów, przy naszych trudnościach w studiach, przy wyjątkowej trosce o wyniki egzaminów, od których zależy przecież dalsza pomoc, w niejednej głowie tkwiły uporczywe zastrzeżenia. Przecież cztery dni, które się „straci" na pielgrzymkę, można wykorzystać na naukę...

Z jednej więc strony przeszkadzały zbyt skrupulatne sumienia, z drugiej wyznajmy to szczerze, ogół ustosunkował się do tej sprawy obojętnie.

Mimo wszystko, zdecydowanych znalazło się około dwudziestu osób. Większość z Maison Alfort. Rozdzieliliśmy się na dwie grupy. Jednej z nich towarzyszył **Ks. Uliński.** Druga weszła w skład „chapitre'u" międzynarodowego. Reszta pielgrzymowała w ramach swoich fakultetów.

W NASTROJU PĄTNICZYM

Wyjechaliśmy pociągiem specjalnym w sobotę po południu z dworca Montparnasse. Nasza grupa wysiada w **Rambouillet.** Istnieje jeszcze inna gałąź **Peguy**, lecz ta wyrusza skąd inąd. W Rambouillet obległy plac przed stacją wszystkie grupy, kaleki i chorzy na wózkach, kilku przygodnych widzów. Udzielono ostatnich wskazówek. Zakaz palenia dotknął niemiłosiernie amatorów papierośnicy. To pierwsze poświęcenie. Będzie ich więcej. Od tej masy ludzkiej wieje powaga, spokój. Pierzchają ostatnie skrupuły, jeśli je ktoś jeszcze nosił w sobie.

Wyruszamy w drogę, odmawiając Różaniec. W naszej polskiej ekipie idzie z początku kulawo. Wiadoma rzecz — trzeba się nauczyć pacierza po francusku. Po dwóch dziesiątkach Różańca, rozpoczęło się rozmyślanie na tegoroczny temat pielgrzymki: o Mszy św. Materiał do medytacji przygotowano z największą starannością. Ponad 1.000 studentów, kierowników grup pielgrzymki, odbyło trzymiesięczny kurs teologii. Każda grupa ma swojego kapelana. Rozmyśla się w ekipach, składających się z 7 osób. Na postoju wieczornym wyłuskuje się we wspólnej dyskusji najważniejsze problemy, najciekawsze. Zdają również sprawę z rozmyślań kierownicy ekip. Te rozmyślania będą trwać jeszcze przez dzień następny.

O zmroku wszyscy pątnicy spotkali się w Rambouillet — w malowniczym kamieniołomie.

Ustawiono samochód z głośnikami. Padły uwagi na temat zachowania się w drodze. Znowu wskazówki. Trzeba przyznać, że harcerze, którym powierzono kierowanie ruchem i kwatermistrzostwo wywiązali się z zadania wspaniale. Nikt w terenie nie mógł się zgubić, na postojach nie pozostał żaden ślad po pielgrzymach, zbierano zgubione przedmioty.

Modlitwa śpiewana przed jedzeniem potem kompleta. Czar rzeczy nowych, nieznanych, nastrój głęboko religijny, mogły wzruszyć do głębi nawet niewierzących.

Nocleg w stodole, w warunkach prymitywnych, (dziewczęta nocowały 2 km. dalej). Nazajutrz pobudka o 6-ej rano, marsz, znowu śpiewy i rozmyślania. Msza św. pod gołym niebem, Komunia św. dla tych, co zdążyli się wyspowiadać.

RÓŻNORODNOŚĆ CELÓW PIELGRZYMKI

Zasadniczy charakter pielgrzymki — **pobożność** została w pełni zachowana. Byłoby niesprawiedliwie i fałszywie ocenić tę podróż, jako wycieczkę amatorską. Sam fakt jednak, że się przebyło dwa dni wśród pól, w upale, że, nawet rozmyślając, nie można było nie podziwiać krajobrazu, że pył, pot i zmęczenie nieodłącznie towarzyszyły modlitwie i dyskusji, stanowi pewien rodzaj rozrywki. Oderwało się serce od codzienności ze wszystkimi kłopotami, wtargnęło się w dziedzinę, obejmującą i stronę fizyczną człowieka i jego stronę duchową. Bez wysilania się na „filozofię", każdy wnosi do dyskusji coś swojego, prostego, przeżytego. Z tych cząstek budowała się harmonijna całość. Tak, to wszystko stworzyło głębokie przeżycie!

U STÓP MARYI

Nie tylko katolicy, lecz również protestanci, izraelici, wolnomyśliciele, nawet 20 posłów muzułmańskich wyraziło chęć wzięcia udziału w pielgrzymce. **Podobno jeden „Chapitre" stanowili wyłącznie studenci - komuniści.** Tegoroczna pielgrzymka do Chartres nabrała **charakteru międzynarodowego.** Brały w niej udział delegacje z 10-ciu krajów. Studenci katoliccy z Niemiec zostali dopuszczeni poraz pierwszy. Do tej powszechnej manifestacji religijnej, tak potężnej ilościowo i jakościowo, dołączyli się **polscy studenci z Krakowa.** Podaję (niezupełnie wierny) tekst listu, skierowanego przez nich do francuskich pątników: **„Polscy studenci z Krakowa, pielgrzymujący do Częstochowy, łączą się w czci Maryi ze studentami francuskimi z Paryża i ich kapelanami zdążającymi do Chartres".**

List ten odczytano w niedzielę wieczorem. Burza oklasków nagrodziła piękny gest, jedyny tego roku ze strony obcokrajowców. Byliśmy wzruszeni. Wzruszenie malowało się również na twarzach współpielgrzymów.

U CELU

Na miejscu znaleźliśmy się w poniedziałek, w drugi dzień Zielonych Świątek. Przepięknie wyglądał moment złączenia się dwuch grup Rambouillet i Peguy, maszerujących dotychczas oddzielnie. Niekończący się wąż ludzki wił się krętą drogą wśród pól, między domami przedmieścia. Pieśni religijne ulatywały ponad polami, echem odbijając się o domy. Uwolnieni od plecaków, oczyściwszy się z grubsza, z nabożeństwem i ciekawością wkroczyliśmy wreszcie do Katedry.

Mszę św. celebrował **J.E. Ks. Biskup Harsrouet z Chartres,** w obecności **J.E. Kard. Suharda z Paryża.** Wysłuchaliśmy jej w nabożnym skupieniu. Składaliśmy Bogu znoje pielgrzymki. Nabożeństwo nadano przez radia Francji, Belgii i Holandii.

Skupienie i powaga znaczyły każdą twarz, 20 kapłanów udzielało Komunii św.

Chłodne mury katedry, która już tylu pielgrzymów przyjęła, odświeżyły ciało, spieczone słońcem. W duszę wsączał się nastrój, powtarzający się przy każdej pielgrzymce. Czuło się tu powagę wieków, gdy z przewodnikiem zwiedzaliśmy Katedrę, która już wyleczyła się z ran, zadanych wojną, i wtedy, gdy zaszliśmy do krypty, by u stóp Maryi, po tylu już prośbach i modlitwach, złożyć Jej raz jeszcze nasze troski, troski wiecznych pielgrzymów.

Po Mszy świętej wszyscy pątnicy, (jedni podają liczbę pielgrzymów 5.400 inni 6.500) wysłuchali końcowych rozważań tegorocznych o Mszy św., poczem zabrał głos Arcybiskup Paryża. mówiąc również na ten sam temat. Wśród gości w tej uczcie duchowej pątników wymienić należy Nuncjusza Apostolskiego.

Z NADZIEJĄ JESZCZE LICZNIEJSZEGO UDZIAŁU W NASTĘPNYM ROKU

Nadzieję tę żywiło **15 słuchaczy literatury z Paryża w roku 1935,** wyruszając poraz pierwszy do Chartres. Z tą samą myślą żegnali się ich następcy aż **do roku 1939** (a było ich wtedy 100) Działania wojenne przerwały ruch pątniczy do 1942 roku, w którym pielgrzymuje **1.000 akademików.** Tym razem było nas około 6.000.

Z manifestacji religijnej paryskich studentów rodzi się **międzynarodowa pielgrzymka młodzieży akademickiej** — Jeśli chodzi o nasze środowisko polskie, z metryki katolickie, 20-cia osób — to cokolwiek za mało. Miejmy jednak nadzieję, że tegoroczni pątnicy wezmą sobie do serca ważność słów Mszy św.: „Ite missa est" — słów, na które kładło się szczególny nacisk nietylko w dyskusjach ekip, „Chapitrow", ale również podczas końcowego rozważania, podkreślonego jeszcze przez Kard. Suharda: **„Idźcie i nieście światło wiary!"**

ST. K.

Rzeczy ciekawe

200 LAT PARASOLA

Parasol, który podczas kapryśnej i deszczowej pogody stanowi najkonieczniejszy przedmiot powszechnego użytku (mimo prób wyparcia go przez modne peleryny i płaszcze przeciwdeszczowe) obchodzi swoją dwusetną rocznicę urodzin. Prototyp parasola ukazał się po raz pierwszy w Paryżu, za czasów panowania Ludwika XIII, w formie małego namiotu z nieprzemakalnej tkaniny. Już sama nazwa parasol wskazuje na to że nasz „poczciwy staruszek" parasol wynaleziony został właśnie nie gdzie indziej, a we Francji. Jeszcze za czasów naszych prababek nazywał się po prostu **parapluie.** Słowo to powstało od francuskiego zwrotu **parer la pluie** (chronić przed deszczem).

Początkowo parasol nie mógł się nigdzie „zadomowić", a to ze względu na niepraktyczny sposób noszenia go. Dopiero w kilka dziesiątek lat później, dzięki wynalazczemu mózgowi ludzkiemu, zaczęto przymocowywać składany namiocik do laseczki. Odtąd też można go było z łatwością rozpiąć i odtąd też dopiero stanowił on prawdziwą ochronę. Wyobrażamy sobie więc radość naszych babek i dziadków z tego wynalazku i tempo, w jakim się on rozpowszechnił. Jeżeli jednak tak sądzimy, nie znamy widocznie rodu ludzkiego, który (w przeważającej części) każdą nową myśl, każdy, nawet pożyteczny, wynalazek stara się ośmieszyć i umniejszyć jego wartość. Biada ówczesnej pani, która by się ośmieliła pokazać z parasolem na ulicy, na spacerze itd. Groziło to conajmniej utratą miana kobiety eleganckiej. Panowie zaś, którzy, jak zresztą dotąd, nie szczędzą starań, by uchodzić za płeć wybitnie odważną i silną, nigdyby parasola nie rozpięli, mimo największej nawet ulewy.

Dopiero po r. 1800 parasol otrzymał pełne prawa obywatelskie we wszystkich krajach, stając się powszechnym przedmiotem codziennego użytku, a dziś znajduje się już na drodze prowadzącej do tego, by stał się luksusowym przedmiotem. (IKP)

(Ciąg dalszy) (6)

Z tyłu, od miasta, zaskrzeczał sygnał samochodu. Gębart usunął się na krawędź szosy. Samochód minął go i natychmiast począł przeraźliwie ryczeć klaksonem. Za późno! Sygnał urwał, zgrzytnęły hamulce, wóz zarzucił i bokiem, ślizgając się, stanął w poprzek drogi. Przez rozepchnięte drzwiczki wyskoczył na jezdnię człowiek w kosmatym futrze.

Paweł rzucił się do miejsca wypadku. Potrącił wysiadającego z auta drugiego mężczyznę.

Na śniegu, o dwa kroki od przednich kół samochodu, leżał czarny brodacz. Powieki miał przymknięte, gdy jednak szofer uniósł go pod ramiona, otworzył oczy i szepnął przejmująco: „Bóg zapłać"!. Na Gębarta szept ten podziałał rozdrażniająco. Widząc, że szofer puszcza ofiarę, a brodacz chwieje się na nogach, podchwycił go w pół ciała, stawiając w równowadze.

Szofer odetchnął z ulgą. Świadom prawideł, że ten górą, kto pierwszy wymyśla, począł kląć:

— Cholera! Pijanica jakiś! Drogę zawala, jakby dla niego tylko była.

Bogu dzięki, nic się parchowi nie stało. Błotnikiem go zawadziłem — tłumaczył się, zwracając do pasażera.

Gębart zgrzytnął zębami. Ciężar podtrzymywanej ofiary wzruszył go tak, że litość pod wpływem klątw przerodziła się w dziką nienawiść. Zwęziły mu się źrenice, gdy wpił wzrok w oczy zadowolonego ze siebie szofera.

Nie pomny na własną sytuację, wymagającą szczególnej rozwagi, wybuchnął:

— Ty, fornalu! Hamulców nie masz? Nie widziałeś człowieka na drodze? Świnie ci pasać, ślepaku, a nie porządny wóz prowadzić.

Szofera aż zatknęło. Podskoczył do napastnika, mamląc wściekle:

— Co? co? Jakeś powiedział? Kto fornal? Kto?

— Ty! ćwoku, że bożego człowieka rozjechałeś i parchem go nazwałeś. Nie widzisz szkaplerza? Ja tu świadek! Pod przysięgą zeznam, jak było, a tobie prawo jazdy odbiorą i do mamra zamkną!

Wtrącił się pasażer. Podszedł do brodacza, odgrodził swą godną osobą zapalczywe strony i spytał troskliwie:

— Czy księdzu stało się co złego

— Nic się nie stało, nic. Przepraszam panów. To moja wina. Ja nie jestem księdzem, tylko bratem. Wybaczcie mi..

— Łobuzy! — ryknął Gębart — Brata rozbili, parchem nazwali, rozum mu poszwankowali, że przeprasza jeszcze.

Szamocącą mu się w ramionach ofiarę puścił z uścisku i skoczył ku szoferowi. Pasażer chwycił go za rękaw, a szofer cofnął się, nie zdradzając w nowych okolicznościach ochoty do walki. Pasażer sięgnął za pazuchę i wyciągnął portfel.

— Panie, niech się pan uspokoi — prosił łagodnie. — W taki sposób nic nie wyjaśnimy. Nam się bardzo śpieszy. Panu bratu nic złego się nie stało, jak widać. Na wszelki wypadek jednak, proszę, niech pan to przyjmie. Może się przyda. Bo nam się bardzo śpieszy.

Wetknął w zaciśniętą pięść Gębarta złożony banknot.

Wzburzenie Pawła ostygło, tym bardziej, że dostrzegł, iż ksiądz cofnął się za wóz, podniósł wymiętoszony w śniegu kapelusz i ruszył ku miastu.

— To jedźcie, jak wam się tak śpieszy, ale niech pan temu patałachowi wypoleruje jadaczkę, żeby duchownych osób parchami nie nazywał.

— Dobrze, dobrze, dziękuję panu i do widzenia.

— Do widzenia.

Szofer ani mrugnął; skoczył za kierownicę, wyprostował maszynę i, prychając benzynowym swędem, skierował wóz na drogę mostową.

— Sto złotych piechotą nie chodzi — mruczał Paweł, doganiając wlokącego się chwiejnym krokiem dziwaka.

— No, jak tam z księdzem? — zagadnął, ujmując go pod ramię.

— Bóg zapłać panu. To musiało się stać.

— Ale Księdzu coś się marnie idzie. Gdzie stuknęli?

— W serce! w serce! Ja nie jestem księdzem.

— To wiem, bo ksiądz brody nie nosi ale bratem moim też ksiądz nie jest.

— Tylko bratem jestem.

— Co? moim bratem?

— I pana bratem.

Jakiś katolicki wariat — pomyślał Paweł, a głośno rzekł:

— Jak brat — to i dobrze. Odprowadzę brata do domu, żeby było w porządku.

— Żeby się wypełniło, co sądzone — szepnął Sadok.

— A gdzie brat mieszka?

— W domu Hornów, nad rzeką.

— No to jazda, bo zmarzniemy na kość — ożywił się Paweł, pociągając za sobą towarzysza.

Gdy podchodzili do domu, począł go wypytywać:

— Brat mieszka przy rodzinie?

— Sam jestem.

— A Horny to krewniaki?

— Nie, gospodarze. Wynajmują mi pokój.

— Brat nie tutejszy?

— Nie.

Gdy znaleźli się w kuchennej sionce, Sadok osłabł. Kolana ugięły się pod nim i opadł na pierwszy stopień schodów. Paweł niepewnie rozglądał się w obcym miejscu. Zapukał do najbliższych drzwi. Odemknęły się; buchnęło parne ciepło. Antoniowa, dostrzegłszy skulonego na schodach Sadoka, jęknęła przerażona:

— Jezus, Maria! A co się znowu stało?

— Brata odprowadziłem. Samochód go potrącił tłumaczył Paweł.

Widząc strach na licu kucharki, uspokajał:

— Nie ma wielkiej biedy, zamroczyło go tylko.

— A ja mu jeszcze w pokoju nie napaliłam.

Kobieta zafrasowana cofnęła się do kuchni i po chwili wróciła, dźwigając kubeł z węglem.

— To ja naprzód polecę, a pan poniesie brata. Mój ty święty Boże! — lamentowała. — Cały ranek markotno mi o niego było. Miałam złe przeczucie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Władysław Jan Grabski

W cieniu kolegiaty

NASZ FRONT

DODATEK MIESIĘCZNY POLSKIEGO ZJEDNOCZENIA KATOLICKIEGO WE FRANCJI DO „POLSKI WIERNEJ".

ROK IV. Nr 5.

Jeszcze o 3-cim Maju

W OKÓŁ tegorocznych obchodów Konstytucji Majowej stworzono atmosferę podniecenia i doprowadzono do polemik. Nie widzę w tym specjalnie nic złego. W ten sposób bowiem lepiej widać, co społeczeństwo naprawdę myśli, co mu się podoba, a czego nie lubi.

Niezależnie jednak od niezawsze dokładnego przypominania faktów z przed roku czy dwóch, niezależnie od sympatii czy zadawnionych żalów, można się pokusić o naświetlenie tej sprawy z bardziej ogólnego punktu widzenia. Postaram się zrobić to w niniejszym artykule. Czytelnik oceni, czy uda mi się ta próba.

* *

Pierwsza rzecz, która musiała w dniach Majowych uderzyć każdego Polaka na emigracji, to ogromna rozbieżność w ustosunkowaniu się do święta Trzecio - Majowego emigracji polskiej z jednej strony, a nielicznej grupy „konsularnej" z drugiej.

Niewątpliwie, nasi rodacy, którzy, czy to z przekonania, czy za pieniądze, czy też z innej jakiejś przyczyny są zwolennikami „konsulatów", są w dość trudnej sytuacji. Przecież w większości wypadków obchodzili kiedyś i oni tę wielką uroczystość narodową. Teraz nastąpiła zmiana. Obecni władcy kraju naszego zwalczają na każdym kroku tradycję i przywiązanie do tego, co naprawdę polskie. Naród polski obchodził tak uroczyście rocznicę Konstytucji 3-Majowej, bo widział w niej przejaw odrodzenia moralnego Narodu, otrząśnięcia się z wad, zdobycia się na wysiłek, który wróżył Narodowi, całemu Narodowi — a nie jednej warstwie, czy klasie — niezależność i lepszą przyszłość. Nic dziwnego, że szczególniej w obecnych przełomowych czasach czerpiemy w tym świadectwie niezniszczalności sił żywotnych Narodu Polskiego, pociechę i pokrzepienie ducha.

To nie idzie wcale na rękę obecnym władcom kraju!

Co więcej! Wiedzą oni, iż całe społeczeństwo zna na tyle historię polską, iż wie, że do grzebania Konstytucji pomogli sami Polacy ,związani w Konfederacji Targowickiej i że zdrowy instynkt Narodu inaczej ich nie nazywał jak zdrajcami.

Teraz ci najrozmaitsi dygnitarze, którzy zabronili obchodzenia Konstytucji 3-Majowej w kraju, są w podobnej sytuacji. Są oni na usługach tego samego sąsiada, który raz wybiera arystokratyczną Targowicę, drugi raz — demagogicznych, wykształconych na wzorach wschodnich, komunistycznych, rzekomych obrońców mas robotniczych. Wiedzą, że zdrowy instynkt narodowy uznaje ich za odrodzoną Targowicę. Nie chcą stwarzać więc okazji do przypominania tych faktów, które tak łatwo nasuwają nieprzyjemne porównania.

Co im jednak pomoże zabronienie w kraju 3 Maja? Co im pomoże, że starają się zamydlić tutaj na emigracji oczy i urządzają „z okazji 3 Maja" najrozmaitsze obchody, które nie mają nic wspólnego z Konstytucją?

Jeden więcej przejaw obłudy... i lęku przed społeczeństwem, które tu jest wolne i może się swobodnie wypowiedzieć.

Wychodztwo polskie we Francji wypowiedziało się też wyraźnie masowymi obchodami w Lille, Lens, Paryżu i w tylu innych koloniach polskich.

I to jest **najważniejszy sens naszych uroczystości Majowych z okresu ostatnich 3 lat.**

*

Społeczeństwo francuskie i władze obserwują z dużym zainteresowaniem przejawy życia polskiego. Naogół orientują się dobrze w nastrojach panujących wśród naszego wychodztwa. Jeśli idzie o władze administracyjne, to dały one dowód dużej stanowczości w traktowaniu tych elementów polskich i w ogóle cudzoziemskich, które poszły w czasie strajku jesiennego po linii podszeptów, idących z zewnątrz.

Wyraźne i tak liczne wypowiedzenie się polskich mas emigracyjnych przeciw linii, jaką chcieli narzucić wychodztwu zwolennicy „konsulatów", zostało **przyjęte przez społeczeństwo francuskie, jako porażka komunistów polskich.** Może to mieć niewątpliwie dodatni wpływ na ustosunkowanie się przez społeczeństwo francuskie i przez władze do zagadnień polskich na terenie Francji. Naszą już będzie rzeczą wykorzystanie tego atutu dla ogólnych spraw polskich.

*

Zapytano mnie, której z organizacji polskich należy się największe uznanie za udane obchody Trzeciomajowe?

Uważam, że sprawę trzeba postawić zupełnie inaczej.

Niewątpliwie, organizacje mają wpływ na wychowanie i wyrobienie swych członków. Mogą też zachęcić ich i skłonić do brania udziału w wystąpieniach zewnętrznych. Ale, gdy idzie o zajęcie postawy zasadniczej, postawy zdecydowanej, otwartej i to w najważniejszych sprawach narodowych to tylko wówczas można liczyć na sukces, na masowe wystąpienie, na pokonanie wszelkich wyrastających przeszkód — jeżeli zrzeszone w organizacji społeczeństwo jest zdrowe, jednolite, silne, gotowe do poświęceń.

Obchody tegoroczne stały się, niezależnie od woli ich inicjatorów, **próbą sił dla organizacji.** Próbą ich sił liczebnych, próbą ich sprawności organizacyjnej, próbą siły moralnej i wartości ich członków.

Próba ta dla obozu katolickiego, którego formą organizacyjną są stowarzyszenia, zrzeszone **w Polskim Zjednoczeniu Katolickim, wypadła pomyślnie.** Wysunął się on niezaprzeczenie na **pierwsze miejsce na emigracji polskiej we Francji.**

Z życia Bractw Różańcowych

Związek Bractw Różańcowych żegnał swego długoletniego Dyrektora, Księdza Kanonika Antoniego Szewczyka, Dziekana i Proboszcza parafii Bruay.

Ksiądz Kanonik Szewczyk pracuje na emigracji przeszło 20 lat. Swoje najlepsze lata poświęcił dla emigracji polskiej we Francji. Pracował nie tylko jako duszpasterz, ale i jako społecznik. Najpierw, jako **długoletni proboszcz Barlin,** był czynny w każdym towarzystwie katolickim, zachęcał swych parafian do pracy narodowej, służył radą i wskazówkami. Następnie, po Księdzu Wyderko został mianowany **Dziekanem Północnej Francji** i jednocześnie wyznaczony na **Dyrektora Związku Bractw Różańcowych.**

W najtrudniejszym czasie — podczas wojny — Ks. Dyrektor prowadził pracę Bractw bardzo umiejętnie. Chociaż praca szła w ukryciu, to jednak nie została zatrzymana. To też z podziwem każdy patrzył na pierwszy Zjazd po wojnie, na którym Związek Bractw Różańcowych podał liczbę członkiń na 11.000. Dziś jest ich przeszło 13.000. Te cyfry świadczą najlepiej o stałej pracy. Jako Dziekan i **Proboszcz Bruay,** największej i najruchliwszej parafii polskiej we Francji, miał ks. Kanonik dużo zajęcia. To też nie mógł sam wszędzie dojechać, ani głosić wszędzie odczytów. Ale zato starał się, aby robili to inni księża, czy osoby świeckie i aby w ten sposób pomóc Związkowi i Bractwom do najlepszego spełnienia obowiązków, które na nich ciążą.

Ksiądz Kanonik Szewczyk przeprowadził Bractwa przez najtrudniejszy okres: wojnę i w pierwszym czasie po oswobodzeniu Francji Wiemy wszyscy, ile to przeciwności musi przejść każde polskie towarzystwo. W tym czasie, kiedy Polacy są podzieleni i skłóceni, łatwo mogło pójść wszystko inaczej.

Toteż **zasługą nigdy nie zapomnianą** Księdza Kanonika i Dyrektora jest to, że oddaje on swemu następcy Związek Bractw nie pomniejszony, przeciwnie — większy i jednolity.

Przez długi czas wspólnej pracy zarówno Matki Różańcowe, jak i inni działacze katoliccy, zżyli się z Księdzem Kanonikiem Szewczykiem, który był dla każdego dostępny i umiał ludzi zjednać dla pracy katolickiej. Toteż Ksiądz Kanonik Szewczyk pozostawia po sobie wspomnienie **dobrego kapłana i człowieka oraz zasłużonego społecznika i patrioty.**

W imieniu Polskiego Zjednoczenia Katolickiego dziękuję gorąco Księdzu Kanonikowi za jego niestrudzoną i wydatną pracę na stanowisku Dyrektora Związku Bractw Różańcowych. W dalszej jego pracy kapłańskiej Szczęść Boże!

Mamy nadzieję, iż **nowomianowany Dyrektor, Ks. Proboszcz Majchrzak,** potrafi zyskać sobie prędko zaufanie i życzliwość Bractw i że poprowadzi Związek ku dalszemu rozwojowi. Matki mają tak dużo obowiązków w obecnych czasach, że bez światłej rady i pomocy trudno im podołać. I dom, i dzieci, i opieka nad ochronkami, i towarzystwa dziecięce. A przecież i w świeckich towarzystwach też mają brać udział i dbać o to, żeby tam było wszystko po katolicku.

Życzę nowemu Księdzu Dyrektorowi, aby miał jaknajlepsze rezultaty w swej pracy, żeby był ciągle postęp i zgodna współpraca wszystkich Matek, aby przez działalność Matek i ich modlitwy doprowadził do tego, by jaknajmniej było takich Polaków, którzy tylko w papierach mają wypisane „katolik", ale serce obojętne.

Niechaj u Królowej Korony Polskiej nowy Dyrektor uprosi łaski dla całego Związku Bractw Różańcowych.

Jan Szambelańczyk
Prezes Polskiego Zjednoczenia Katolickiego

NA HORYZONCIE

Moje sprawy rodzinne nie pozwoliły mi ruszyć się z domu w pierwszych dniach maja. Żałowałem tego bardzo. Bo dobrzy przyjaciele obiecali mi solennie, iż nie pożałują benzyny i obwiozą mnie w dniu 2 maja po wszystkich koloniach polskich na północy Francji, w których będą urządzane uroczystości z okazji rocznicy Konstytucji Majowej.

Mieliśmy zacząć od wysłuchania Mszy św. w Lille; w ten sposób zobaczylibyśmy jak odpowiedziały organizacje na apel Zjednoczenia Katolickiego, a jednocześnie zyskalibyśmy w oczach gospodarzy, gdyż widzieliby, że przywiązujemy wagę — tak, jak i oni — do wzięcia udziału w części religijnej obchodu rocznicy majowej.

Następnie chcieliśmy przerzucić się coprędzej do Lens, by tam zdążyć na akademię, urządzaną przez Centralny Związek Polaków: trafilibyśmy na część o tyle interesującą nas, że, gdyby któremu z nas przyszła ochota przemawiać, to z pewnością pochopnie wyrażonoby tam zgodę na to, aby właśnie wykazać się daleko idącym „liberalizmem", w odróżnieniu od „katolików", którzy z góry przewidują w programie, kto ma zabierać głos i nie chcą dopuścić do zmiany programu, choćby się zgłosił największy nawet „as" prasowy.

Wreszcie liczyliśmy ,iż uda nam się jeszcze zdążyć na urządzane przez „czerwonych" po południu w Rouvroy dekorowanie się wzajemne z tytułu zasług z okresu „resistance". To ostatnie święto interesowało nas specjalnie. Widzieliśmy bowiem, co się święci.

Dwa lata temu „konsulaty" ogłosiły, iż 3 Maj jest unieważniony i że został przeniesiony na 22 lipca. Po przeszło 150 latach dzień 3 Maja został przechrzczony: przedtem był zawsze świętem narodowym, od 2 lat — tylko „społecznym" i to z urzędowym wyjaśnieniem, iż wobec tego jest to święto nieważne i że nie ma żadnych obchodów.

Dlaczego święto „społeczne" ma być mało ważne, tego nie mogłem nigdy zrozumieć i naturalnie nikt, kogo o to pytałem, nie umiał mi tego wytłumaczyć.

Dopiero niedawno zrozumiałem, na czym cała sprawa polega. Spotkałem takiego, co pojechał do Kraju i właśnie stamtąd wracał. Powiedział mi on: „Panie drogi, toć tam społeczeństwo i w ogóle człowiek wcale się nie liczy!"

Ale to tłumaczenie o unieważnieniu 3-go Maja nie chwyciło. Wymyślono więc w ub. r. uroczyste otwarcie „domu polskiego" w Lille, z nadmienieniem: „z okazji 3 Maja". W rzeczywistości w dniu 4 maja było i otwarcie domu i akademia w Teatrze. Ale na tej akademii nikt nic o 3 Maja nie mówił.

W tym roku trzeba było znowu coś wymyśleć: wymyślono „święto kombatanta z okazji 3 Maja".

Byliśmy ciekawi, czy podstęp uda się poraz drugi.

Jak wspomniałem na początku — sam jechać nigdzie nie mogłem. Ale moi przyjaciele wykonali program w całości. Byli naturalnie na zakończenie w Rouvroy. Okazali się prawdziwymi przyjaciółmi i wszystko mi ze szczegółami opowiedzieli.

Okazało się, iż ludzie mają nowych pomysłów konsularnych dosyć. Dużo bardziej im się to wszystko znudziło i zbrzydło, aniżeli wyczyny, najbardziej niepopularne z czasów niesławnej pamięci sanacji.

„Na zew" odpowiedziało bardzo skromne grono osób, głównie „zainteresowani", to jest ci, którzy byli dekorowani. Dowiedziałem się przy tym, iż na kilka dni przed uroczystością jeden z jej organizatorów zapraszał grono swych znajomych do wzięcia udziału w tej imprezie i prosił o przybycie po ukończeniu uroczystości na „kawę z pułkownikiem" (pułkownik miał wręczać odznaczenia). Jeden z zaproszonych odpowiedział: „Gdyby Pan nas zaprosił na kawę z ciastkami, to możebyśmy się namyślili. Ale skoro Pan nas prosi na kawę z pułkownikiem — to nas to nie interesuje".

Rzeczywiście: i kawa i pułkownik i sama uroczystość nie interesowała nikogo.

Co tu dziwić się tedy, iż na zorganizowanej przez „czerwonych" w Lille akademii 1-o majowej było 38 osób!

I. M.

CZYTAJCIE ROZPOWSZECHNIAJCIE „Polskę Wierną"

ZJAZD ZW. KAT. STOW. MĘŻÓW POLSKICH WE FRANCJI — OKRĘG IV. — DOUAI

W niedzielę, dnia 25.4.48, obradował w Douai walny Zjazd okr. IV Douai, Zw. Kat. Stow. Mężów Polskich. Przewodniczył prezes Okręgu **druh Nowacki.** Na wstępie uczczono modlitwą poległych Kolegów pracy w katastrofie Courrieres.

Z gości byli obecni: dyrektor Związku **Ks. Jagła,** patron Okręgu — **ks. Wahrol** oraz prezes P.Z.K. — **p. Szambelańczyk.** Okręg liczy 18 towarzystw. W wyborach które się odbyły przez tajne głosowanie, wybrano Zarząd w następującym składzie: Prezes — Nowacki Paweł ,Cite du Bois d'Epinoy, Nr. 298, Libercourt (P. de C.); zast. — **Rączy;** sekretarz: Koch Fr., Cite Foretet, 186, Ostricourt (Nord); zast. — **Płokarz;** skarbnik **Taront;** zast. **Teresiak;** Komisja rewizyjna: delegaci z Libercourt i Pecquencourt.

Po wyborach przystąpiono do dalszych obrad. Prezes Szambelańczyk poruszył sprawę Konstytucji 3-go maja. Po dłuższej dyskusji na ten temat delegaci uchwalili następującą rezolucję:

Protestujemy na walnym Zjeździe Okr. IV. Douai Zw. Kat. Stow. Mężów Polskich we Francji, w dniu 25.4.48 przeciwko C.Z.P., który w okólnikach swoich, wysyłanych do Komitetów Towarzystw Miejscowych, przedstawia często w fałszywym świetle poczynania Polskiego Zjednoczenia Katolickiego i stara się wywierać wpływ na Katolickie Towarzystwa łączące się w tych Komitetach dla współpracy z innymi towarzystwami w sprawach czysto lokalnych.

Delegaci Związku z Okręgu IV. Douai starać się będą w swych Koloniach o uniezależnienie Komitetów Towarzystw Miejscowych od C.Z.P., względnie o stworzenie osobnych niezależnych Komitetów Towarzystw Katolickich. Równocześnie zwracamy się do Towarzystw Katolickich w innych okręgach, by działały w tym samym duchu.

KOCH Fr. sekr. Okr. IV.

Wszelką korespondencję kierować na adres prezesa lub sekretarza.

B.D.I.C

Francja

OFIARY NA FUNDUSZ PRASOWY „POLSKI WIERNEJ"

P. L. C.	100 fr.
P. Nowak Józef z KSMPM w Gautherets składa	100 —
i wzywa do dalszego kucia ogniwa: dh Antoniego Skowrońskiego, prezesa K.S. M.P.M. i p. Zygmunta Majewskiego z Baudras-E.	
P. Dudziak Bolesław, prezes Chóru Kościelnego „Niepokalana" w Gautherets składa	100 —
i prosi o dalsze składanie ofiar p. Kaima Władysława, prezesa Okręgu Polskiego Zjednoczenia Katolickiego i p. Grabskiego Józefa, prezesa Chóru Kościelnego z La Saule	
P. Łobodoń Józef z Soisy-sur-Seine	400 —
P. Jaświerski Fr. z Chateauroux	110 —

*

NA BIEDNE RODZINY

P. Dr. Jeruzalski Michał z St. Cloud (S. et O.)	200 fr
P. Olszewski od Krucjaty Eucharystycznej w Coueron (Loire-Inferieure)	100 —
P. Malinowska Tereska z okazji I-szej Komunii św.	500 —
P. Malinowski Jurek z okazji swych imienin	100 —
P. Lasok Rupert z Montrabech	200 —
P. Busówna Maria z Bischwiller (Bas-Rhin)	1000 —
P. Tarkowski Edmund z Paryża	50 —
N. N	1500 fr.
Henio Valentin — Paryż	500 —
P. Fr. Jędrzejewski	500 —
P. Janina Jędrzejewska	500 —
P. Katarzyna Krzyżanowska	500 —
N. N.	1000 —

*

NA TYDZIEN MIŁOSIERDZIA

Oignies (przesłał ks. Glapiak)	1845 fr
Dochód z przedstawienia, urządzonego przez Br. Różańcowe i Patronat dziewcząt z Gautherets (nadesłała siostra P. Barwińska)	5400 —
P. Poradzisz z Gautherets	100—
P. Basówna z Bischwiller	1000 —
Bractwo Różańcowe La Ferroniers	1300 —
11-ta Róża z N.Dame Waziers	480 —
Tow. św. Józefa z N. Dame Waziers	880 —
Chór św. Cecylii z N. Dame Waziers	350 —
Kolonia Marles-les-Mines (ks. Stefaniak)	9000 —

*

NA OŚWIATĘ

Polska Misja Wojskowa Likwidacyjna we Francji	25000 fr
P. Inż. Bohdan Rozen	5000 —
B. Basówna z Bischwiller	1000 —

*

NA „CARITAS"

P. Kułaga	500 —

*

POLACY NA FOURVIERE I W ARS

Istnieje zwyczaj, że w drugie święto Zielonych Świątek Polacy z Lyonu i okolicy gromadzą się w sanktuarium Matki Boskiej na Fourviere. Jak w latach ub. tak i w tym roku przybyli tłumnie Rodacy z St. Etienne wraz ze swymi duszpasterzami, z Villefranche, St. Pierre La Palud, Decines, Roanne i innych bliższych i dalszych okolic. Obszerny plac przed bazyliką wyzłocony jasnymi promieniami południowego nieba Francji, zabrzmiał polską mową. Wspaniałą świątynię wypełnili polscy pątnicy. Przed Ołtarzem ustawiły się poczty sztandarowe. Nabożeństwo rozpoczęło się punktualnie o godz. 10 min. 30. Wziął w nim udział **J. Eks. ks Biskup Ancel**, jako Przedstawiciel J. Em. ks. kard. P. Gerlier. Mszę św., w asyście **ks. ks. Przewoźniaka i Sukiennika**, odprawił miejscowy duszpasterz — **Ks. Fr. Dera.** Piękne okolicznościowe kazanie wygłosił przedstawiciel Ks. Rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji — Ks. **Stanisław Stefaniak** z Rouvroy. Słowa wymownego kaznodziei o wierności dla Boga, Maryi i Polski trafiły do serc słuchaczy. W czasie Mszy św. wierni pełną piersią śpiewali pieśni maryjne.

Po Mszy św. Ks. Biskup Ancel w prostych i serdecznych słowach zachęcił Rodaków, aby pozostali wiernymi wierze swych Ojców, aby brali udział w polskich nabożeństwach, odprawianych przez polskich duszpasterzy. Potężne „Boże coś Polskę" zakończyło tę wspaniałą uroczystość.

Po południu — dużo Polaków, zgromadziło się w ARS, gdzie żył i apostołował cichy i pokorny sługa Boży św. Jan Vianney. Majowe nabożeństwo odprawił **Ks. dziekan W. Knapik, krótkie zaś przemówienie** wygłosił Ks. St. Stefaniak. Kaznodzieja zwrócił uwagę na pełne zaparcia życie Świętego Kapłana i zachęcał do naśladowania jego cnót.

Z życia kolonji

Fourviere i Ars oderwały nas od szarzyzny codziennego życia, wlały nowy zapał, dodały sił do pracy. Dzień ten nie został zmarnowany **X. F.**

*

PO JUBILEUSZU W LA SAULE

MONTCEAU. — W niedzielę, dnia 9 maja 1948 r., odbyła się uroczystość 25-lecia istnienia i działalności Kat. Stowarzyszenia Mężów Polskich pod wezw. św. Stanisława Biskupa w La Saule. Uroczystą sumę odprawił ks. prob. Sołtysiak, kazanie okolicznościowe wygłosił ks. prob. Morawski. J.E. ks. biskup - sufragan gnieźnieński Bernacki przesłał swe arcypasterskie błogosławieństwo dla byłych swych parafian w Montceau-les-Mines oraz dla całego okręgu. Na akademii przemawiali p. Jan Szambelańczyk, prezes PZK i p. Władysław Kaim, prezes okręgowy PZK.

*

PROCESJA BOŻEGO CIAŁA W LE BOIS DU VERNE

Okręg I. Polskiego Zjednoczenia Katolickiego Montceau-les-Mines urządza w tym roku dnia 30 maja **uroczystą Procesję Bożego Ciała** w kolonii Bois-du-Verne.

Piękna ta manifestacja religijna ku czci Chrystusa - Króla, utajonego w Najświętszym Sakramencie ,rozpocznie się Mszą św. w intencji całego okręgu o godz. 16-tej w kościele w Le Bois-du-Verne.

Organizatorzy, jak najserdeczniej zapraszają wszystkich Rodaków zagłębia Montceau-les-Mines i okolicznych miejscowości oraz wszystkie poczty sztandarowe organizacyj religijno-narodowych do uczestniczenia we Mszy św. i procesji.

*

SREBRNY JUBILEUSZ BRACTWA MATEK RÓŻANCOWYCH

NOTRE DAME WAZIERS. — W dniu 30 maja Bractwo Matek Różańcowych obchodzi 25-lecie swej działalności W sobotę, o godz. 17-ej spowiedź dla wszystkich członkiń. W niedzielę o godz. 11-ej — poświęcenie chorągwi, Msza św. i wspólna Komunia św. Po południu — o godz. 16-ej — otwarcie uroczystości w sali p. Napierały. O godz. 17-ej — przyjmowanie Bractw i Towarzystw. Zarząd Bractwa zaprasza serdecznie wszystkich na ten jubileusz.

ZA ZARZĄD:
Nieckowa — Ratajczak — Pawlak

*

DZIEN DRUHNY

MARLES-les-MINES. — Dnia 30 maja katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej żeńskiej i męskiej obchodzą uroczyście „Dzień druhny". Przewidziany program jest następujący: Rano: o godz. 7-ej — wspólna Komunia św. — o godz. 10-ej Msza św. w intencji Stowarzyszeń. — Popołudniu o godz. 14-ej — otwarcie kasy, o godz. 15-ej otwarcie uroczystości w sali p. Lisa.

W programie akademii: śpiew, muzyka, tańce, operetka „Wiesław".

Mamy nadzieję, że cała Polonia z Marles i okolicy poprze naszą młodzież, dodając nam otuchy do dalszej pracy.

Zarząd KSMP Marles les Mines

*

UWAGA ZARZĄDY ORAZ DELEGACI KPH. I. OKRĘGU

Podaje wszystkim Zarządom KPH I. Okręgu do wiadomości, że **Roczny Walny Zjazd** KPH. odbędzie się 6-go czerwca 1948 r. w Lens, na sali „Cafe Familia", rue de Bethune, nr. 318.

Zjazd poprzedzi Msza św. w kościele św. Elżbiety — rue de Bethune, o godz. 10 w intencji zmarłych członków.

Każde Koło KPH. wysyła po 3 delegatów. Zaraz po Zjeździe, o godz. 4 po południu odbędzie się przedstawienie pt. „Beczka śmiechu", na które wszystkich Rodaków uprzejmie zaprasza Zarząd KPH I. Okręgu.

Feliks KOZAL — prezes

*

ZWIĄZEK SOKOŁÓW POLSKICH WE FRANCJI POŚWIĘCA SWÓJ SZTANDAR

Uroczystość poświęcenia sztandaru Związku Sokołów Polskich we Francji odbędzie się w niedzielę, dnia 6-go czerwca 1948 roku, w Noeux-les-Mines, według następującego programu:

O godz. 10, zbiórka pocztów sztandarowych, gniazd i towarzystw w sali p. Lisieckiego w Noeux-les-Mines; o godz. 10.30 — formowanie pochodu i wymarsz na Mszę św.; o godz. 11,15 — uroczysta Msza św. na intencję Związku, poświęcenie sztandaru; wręczenie sztandaru; złożenie wieńca pod pomnikiem poległych; przerwa obiadowa; o godz. 2,45 wymarsz na boisko; Na boisku: ćwiczenia wolne, występy na przyrządach, występy akrobatyczne, piramidy, sztafety; o godz. 5.30 — powrót na salę w pochodzie; o godz. 5.45 akademia; od godz. 8 — zabawa taneczna.

Na powyższej uroczystości nie powinno zabraknąć ani jednego gniazda, przede wszystkim Okręgów sąsiednich. Szanowną Polonię z Noeux-les-Mines i okolicy serdecznie zaprasza:

Przewodnictwo Związku

*

ZEBRANIE B. KOMBATANTÓW

PARYŻ. — Zawiadamiamy swych członków, że w dniu 6 czerwca 1948 r. o godz. 15-ej na sali 32 rue Basfroi, Paris XI. metro Voltaire, odbędzie się zebranie miesięczne członków Stowarzyszenia b. Kombatantów i Rezerwistów Polskich we Francji.

Prosimy o liczne i b. punktualne przybycie.

*

3. MAJ W MULHOUSE

Polonia Mulhouse obchodziła rocznicę Konstytucji 3-go Maja, bardzo uroczyście. W miejscowej kaplicy polskiej, Mszę św. odprawił **ks. prob. Bieszczat Bronisław**, który wygłosił podniosłe kazanie.

Po południu odbyła się akademia, którą otworzył prezes KTM — **p. Jastrzębski E.** Odczyt o Konstytucji 3: Maja wygłosił p. Righetti W. Miejscowy chór odśpiewał kilka piosenek. Dalszy ciąg akademii, to liczne deklamacje, śpiewy solowe oraz przemówienia.

P. Zawierta ofiarował piękny sztuczny kwiat, własnej roboty, który, sprzedany przez losowanie, zasilił wydatnie kwotę, uzyskaną już przed południem, ze zbiórki na oświatę. Ogólna suma, uzbierana w tym dniu, przekracza 3.500 frs.

TADEUSZ OKSZA

BARDZO DOBRE MIASTO

Historia jest dosyć znana: przyjechał rodak z Limburgii do Liege i usiłował dowiedzieć się od policjanta, gdzie ma szukać ulicy, przy której kum jego mieszkał. Wiadomo, w Eisden po francusku nie mówią, zagadał więc najczystszą „flamską" gwarą i był bardzo zdziwiony, że tamten nie odpowiada. Powtórzył jeszcze raz — a „biały garnek" x) tylko swoje „kąprępa" powtarza. Rozłościł się wtedy i wygarnął mu dokumentnie, co myśli o nim samym, jego rodzicach, żonie, dzieciach i o wszystkich wallonach w ogóle. Wtedy okazało się, że „władza" jednak po flamandzku rozumie: rodak musiał zmykać w mocno przyspieszonym tempie.

Ta wewnętrzno-belgijska wojna językowa przybiera czasem formy dość ostre. A „dobre miasto" **Gandawa**, do którego właśnie jechałem, wypisało sobie w historii wcale buńczuczną opinię, świadczącą o bojowym temperamencie jego mieszkańców.

Sytuacja przedstawiała się tutaj odwrotnie, niż w Liege, ale była zupełnie tak samo delikatna. Miasta nie znałem zupełnie. Wysiadam na dworcu Świętego Piotra. Plac przed stacją ogromny, tramwajów za dużo, wszystkie napisy po flamandzku

Wkładam na twarz uśmiech najbardziej pokorny i łapie za rękaw pierwszego z brzegu tubylca:

— Może będzie Pan łaskaw mi wybaczyć, że mówię po francusku, ale jestem cudzoziemcem i, niestety, nie znam waszego pięknego języka, a chciałbym się dowiedzieć...

Moja ofiara rozpłynęła się w uprzejmości. — Ależ oczywiście, tylko Belgowie zobowiązani są mówić tutaj po flamandzku. — Przy okazji okazało się, że zna francuski lepiej ode mnie, ba, używa go nawet częściowo u siebie w domu, za żadne jednak skarby nie używałby go w rozmowie z wallonem lub „brukselczykiem".

Odwiózł mnie tramwajem do śródmieścia. Rozstaliśmy się pełni wzajemnej sympatii. Nie bez wpływu pozostała ta okoliczność, że to właśnie **Pierwsza Polska Dywizja Pancerna uwalniała Gandawę od „Boszów".**

***

Drogę do Katedry wskazują już dzwony. **W Katedrze** właśnie wykonywana będzie dzisiaj, **transmitowana zresztą przez radio „Missa Festiva" Kromolickiego w mi-bemol**, na sześć głosów.

Mszę świętą Pontyfikalną celebruje **J. Eksc. Ks. Calevaert**, biskup Gandawy. Chór katedralny ,Schola Cantorum św. Bawona, składa się ze 175 wykonawców. Prowadzi go **ks. Van Durme**, laureat Instytutu Lemmens w prymasowskim Malines, który jest prawdziwą akademią muzyki kościelnej, profesor tejże muzyki w Seminarium Duchownym w Gandawie i sekretarz Biskupa Gandawy, w asyście **Ks. Prof. Jakuba Dubuisson.** Melodię niesie majestatyczny patos barytonów i basów — podaje ją sopranom — i w gotyckiej nawie ukończonej w XIII wieku dostojnej świątyni dzwoni liryczne, przepiękne „Credo", credo wiary i jakiejś tęsknoty...

...Jakby fujarka pastusza, ulniona z ostrołuku...

***

Po Mszy udaję się na chór. Technicy radiowi kończą właśnie zwijanie kabli i pakowanie mikrofonów. **Przedstawiam się jako korespondent „Polski Wiernej" która jest nawet Belgom dobrze znana.** Poznaję znakomitego wirtuoza - organistę Katedry, również wychowanka Instytutu Lemmens'a, **p. Gabriela Verschraegen** oraz inicjatora wykonania mszy Kromolickiego, już od roku 1944 opiekującego się Polakami w Gandawie, **ks. Carlos'a Bressers.**

Siadamy na krzesełkach na wewnętrznym dziedzińcu katedralnym.

***

— Zaczęło się w roku 1944, mówi ks. Bressers, gdy zetknąłem się z **ks. Nowackim**, ówczesnym kapelanem polskich lotników, a dzisiejszym duszpasterzem polskim w Liege. Najpierw była to opieka nad żołnierzami, szczególnie zaś nad rannymi w szpitalach a po tym, mój Boże, kto też przez naszą Gandawę nie przeszedł: rodziny polskie, które wojna aż tutaj zagnała, księża, klerycy, studenci...

— O tym to ja też mogę coś powiedzieć: pracowałem w Zarządzie Głównym Bratniej Pomocy Studentów Polskich w Belgii. Nasz oddział w Gandawie był zawsze niewielki — nie miał chyba nigdy więcej, niż 11 członków. Ale też po całej Belgii krążyły legendy o cudownej opiece, jakiej doznaje on ze strony miejscowego społeczeństwa.

— Przesada, przesada... w żadnym wypadku nie zrobiliśmy tego, co byśmy chcieli. Potrzeby były zbyt wielkie, nasze środki, niestety, ograniczone, a najlepszą nawet działalność trudno jest prowadzić bez pieniędzy.

— Wiem jednak, ile się tu czasu i starań poświęciło tej sprawie. A jak się obecnie przedstawia kolonia polska w Gandawie?

— Liczy ona około 200 osób. **Dojeżdża tutaj ksiądz polski z Louvain.** W każdą ostatnią niedzielę miesiąca urządza się zebranie ogólne, wszyscy razem idą na Mszę św., po tym jest okazja do spowiedzi. No i od czasu do czasu, na Boże Narodzenie, na Wielkanoc, udaje się nam zdobyć dla nich trochę paczek, to ubraniowych, to żywnościowych... Wiem dobrze, że, chociaż Belgia jest „krajem obfitości", to jednak żyć tu trudno i dużo pieniędzy potrzeba...

***

Żegnamy się dopiero późnym popołudniem. Jest słonecznie, ciepło, niedzielnie. Wracałem na dworzec, kołysany melodią „Creda" Kromolickiego i myślą, że ta buńczuczna i awanturnicza ongiś Gandawa jest jednak — mimo wszystko — bardzo dobrym miastem dla polskich tułaczy.

x) **Policjanci belgijscy noszą białe hełmy.**

Polacy z Gandawy ze swoim duszpasterzem ks. kap. Bachowskim i wielkim dobrodziejem — ks. Carlos Bressers.

LISTY Z CHOLERAKAO (6)

Zdawałoby się, że takie państwo, jak Cholerakao, które leży o 2 1/2 kilometra od końca świata nie ma nic z kultury i cywilizacji europejskiej. A tymczasem — zaledwie nas żandarm zaprowadził na policję i zamknął za sobą drzwi, odrazu komisarz dał w gębę mnie i Józkowi tak, jak to się robi w Europie przy pierwszym przesłuchaniu. Potem dopiero zapytał żandarma, po co nas tu przyprowadził i o co chodzi.

Kiedy się dowiedział, że jesteśmy obcokrajowcy, to jeszcze raz mnie trzasnął pięścią między oczy, a Józka kopnął w brzuch. Myślałem że mnie nagła krew zaleje. Spojrzałem na Józka. Józkowi oczy świeciły się, jak u wilka, a górna warga drżała, odsłaniając raz po raz zaciśnięte białe, zdrowe zęby. — Józek, szepnąłem, to tu przed tym szkopem będziemy załatwiać nasze sprawy? — Niedoczekanie ich, syknął przez zęby. — Tara hu, tara hu, to znaczy, milczeć, milczeć, krzyknął komisarz. Posłali po tłumacza, bo żaden z nas nie znał tego języka.

— Pan komisarz się pyta, przedłożył nam tłumacz, kto zaczął tę awanturę? — Jaką awanturę, odrzekł Józek? Żandarm spojrzał na Józka czarnymi ślepiami, mamrocząc do tłumacza: — złapałem go, jak walił kamieniami w okno... — No to co, przerwał mu Józek? Żandarm zwrócił się do mnie, waląc językiem po swoich żółtych zębach. — On się was pyta, powiada tłumacz, dlaczego Józek Baran powybijał wam szyby w oknie? — Bo okno było zaparte, a gdyby było otwarte, to by nie wybił. — Co to znaczy, ryknął komisarz, waląc pięścią w stół. Staliśmy obaj, jak dwa pniaki z drzewa. Ani me, ani be.

Komisarz rzucał się, wyzywał, odgrażał się, że nas obu zamknie za zakłócenie spokoju publicznego. Ale skończyło się na tym, że nas wyrzucił za drzwi.

Kiedyśmy uszli kawałek drogi, przemówiłem pierwszy. — Józek, zapłacisz za szyby i stracisz się mi z oczu. — Jak Baśka wróci, prędzej nie, odrzekł Józek twardo. — Baśka nie wróci, a ty wiesz dlaczego. Józek przystanął, i patrząc na mnie z góry z wyrazem ostatniej pogardy, wyrzucił z siebie krótkie i twarde słowo: dlaczego?

—Chcesz wiedzieć, to ci powiem: boś jest łotrem, który zostawił w kraju żonę z dwojgiem dzieci, a tu biednej dziewczynie mydli oczy ożenkiem. — To jest moja rzecz, wycedził Józek, słowo po słowie przez zaciśnięte zęby. To — jest — moja — rzecz....

— I moja też, powtórzyłem z takim samym naciskiem. Tacy jak ty, to są te źródła choroby skąd wychodzą zarazki i przerzucają się na zdrowy organizm społeczeństwa, szerzą spustoszenie. — Baśka się do mnie schroniła i jest pod moją opieką, to sobie zapamiętaj.

Józek pochylił się ku mnie, odsunął nieco kapelusz na tył głowy i, wykrzywiając usta do pogardliwego uśmiechu, ciągnął słowo za słowem: Ja mam dobrą pamięć kumotrze, ale żeby wam moje imię nie wyleciało z pamięci... i nagle z całej siły walnął mnie pięścią w lewe ucho. Zatoczyłem się jak pijany, a ten łobuz skoczył w boczną ulicę i uciekał. Nie, nie będę cię ścigał, łotrze jeden. Kara Boska cię dogoni, przed nią nie uciekniesz, zobaszysz. Będziesz się kiedyś pytał, za co cię nieszczęście spotyka, to ja ci wtedy przypomnę.

Nie było się czym chwalić w domu. Wolałem przemilczeć przed kobietami, bo to jednak każdy mężczyzna, zwłaszcza przed kobietami, chce udawać bohatera. Jaki on to dzielny, a sprytny, że drugiego nie znajdzie, jak on.

Zauważyłem jednak, że Baśka stała mi się milszą przez ten wypadek. Kosztowała mnie już trochę trudu i upokorzenia, dlatego pewnie wydała mi się bliższą, jakby już do rodziny należała. Prawie w tych samych latach, co Hanka, i tego samego wzrostu, tylko bardziej otyła. Górna połowa, jak by na mocniejszym spoczywała fundamencie.

— Trzeba ci się, Baśka, za robotą oglądać. Nie żebym cię z domu wyganiał, ale wiesz, jak bieda zęby szczerzy. A mówię ci to, bo Cielakowie znają jedno dobre miejsce, szkoda by było, aby cię kto ubiegł.

— Och, pracy jest wszędzie dość, wtrąciła Hanka. — To prawda, pracy nie brak, ale uczciwych pracodawców znaleźć to nię tak łatwo. Każdy chce dobrej, czystej, uczciwej, pracowitej służącej. Ale żeby robiła za pół darmo, zwłaszcza, jak jest z obcego kraju.

— Gdybyś miał trochę litości nade mną, Wawrzek, tobyś Baśki nie wyganiał. Jak ja sobie dam rady sama z dwojgiem dzieci i całą gospodarką?

— Twoja matka miała siedmioro i prawdziwą gospodarkę i dała sobie radę. — Ale miała i męża, wybuchnęła Hanka. — A ja, to co... Wzruszyła pogardliwie ramionami: Ty... lepiej niech ci nie powiem. Nic nie odrzekłem, ale mnie to strasznie zabolało.

Wawrzek KURZAWA.

Oświata ludu dokona...?

Rządząca dziś naszym Krajem „Polska Partia Robotnicza" nie szczędzi wysiłków, gdy chodzi o zasilenie poszczerbionych szeregów tzw. pracującej inteligencji. Jednym z prowadzących do tego celu środków są, organizowane pośpiesznie z ramienia reżymu 3 i 6-miesięczne kursy prze — i — dokształcające. Jak wiadomo „oficjalnie", pierwszą ofiarą tych doświadczeń stali się prawnicy. Zwłaszcza — prokuratorzy.

Akcja powyższa objęła już całą Polskę. Niedawno dotarła i na Ziemie Odzyskane.

Przyszedł więc do jednego z wójtów rozkaz wyszukania w gminie kandydata, który by mógł po 3 miesięcznym przeszkoleniu służyć jako inżynier rolnictwa całej okolicy. Czas wybrano po temu jak najgorszy, w sam przednówek. Każdy zajęty był własnym kawałkiem ziemi. Wiadomo jednak, że przed „władzą" ustąpić muszą same nawet prawa przyrody. Kandydat więc znaleźć się musiał. Odkryto go w zakładzie dla starców. 70-letni, głuchawy i kulawy M. pojechał, z woli wójta i na ogólne życzenie utrzymujących go obecnie chłopów, do Wrocławia. Wrócił po kwartale, jako... obywatel-inżynier.

Pech chciał, że akurat w tym czasie do wójtostwa nowe przyszło wezwanie. Znowu, na kurs. Tym razem dla szybko wyszkolonych lekarzy. Oczywiście — los padł i tym razem na świeżo upieczonego inżyniera, który w przeciągu 6 miesięcy dwa uzyskał naukowe stopnie. Wrócił bowiem jako „lekarz".

Sprzykrzyła się jednak wreszcie staruszkowi „nauka". Kiedy bowiem po pewnym czasie podsunięto mu nową propozycję — odbycia kursu dla literatów, odparł w zdenerwowaniu:

— Mogę być dziś lekarzem i inżynierem, ale nie żądajcie ode mnie za wiele. Na stare lata nie będę się już uczył ani czytania, ani pisania. W.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

W.P. Dymarczyk Fr. Anglia. — Niestety, wydawnictw, o które Pan pyta, nie ma na terenie Francji.

WP. R. Pasieczny, Neustadt. — Za ogłoszone teksty prosimy przekazać w kuponach pocztowych 20 marek niemieckich.

Dalszy ciąg Reportaży „POLSKI WIERNEJ" w następnym numerze.

POSZUKIWANIE

Gawłowski Zygmunt, były major W.P. — zawodowy, wywieziony (za przynależność do A.P.) do obozu koncentracyjnego Oświęcim, a potem do Mauthausen który po wyzwoleniu prawdopodobnie wyjechał do Paryża, jest poszukiwany przez kuzynkę. Wszelkie wiadomości w tej sprawie proszę kierować na adres: Bolesław PASIECZNY U. Schule, 24 Neustadt/Holst GERMANY.

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
Abs. Prawa Uniwersytetu Poznańskiego
(Doświadczony emigrant od 1924 roku we Francji)
TŁUMACZENIA URZĘDOWE: metryki, śluby, naturalizacje, pełnomocnictwa, affidavity USA, Canada, Am. płd., sprowadzanie i poszukiwanie osób sprawy rodzinne w Polsce i we Francji, Prefektur, Konsulatów, Ministerstw, rent inwalidzkich, sądowe, sprawy rodaków w Belgii
Piszcie z zaufaniem — odpowiedź natychmiast.
M. Jaroszyk
Traducteur Jure
59, Bld. Poniatowski, PARIS (12)
(Metro: Porte Doree)

KANCELARIA ADWOKACKA
pod kierownictwem Doktora Praw
S. Olśnicki
Tłumacz Przysięgły przy Sądach franc.
106, rue Jouffroy — PARIS XVII
Metro: WAGRAM, tel.: Wagram 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin itp — Pełnomocnictwa. Wszelkie sprawy sądowe we Francji i w Polsce.

SPIS POLAKÓW POMORDOWANYCH W DACHAU
zawierający ponad 7.000 nazwisk, opracowany przez księży rzym.-kat., wysyłam na życzenie. Bolesław Pasieczny, U. Schule, 24) Neustadt/Holst. GERMANY.

KAŻDĄ KSIĄŻKĘ
jaką potrzebujecie, znajdziecie napewno w najtańszej i w najlepiej zaopatrzonej w książki polskie księgarni
„LIBELLA"
12, rue St. Louis en L'Ile —PARIS (4)
Metro: Sully Morland
KATALOGI BEZPŁATNIE NA ŻĄDANIE

Oczyszczający krew
„AVRANIN"
(Indyjski balsam — Visa 1872 - 3393)
Wyciąg roślinny nieszkodliwy. Oczyszcza krew, odświeża i odmładza organizm. AVRANIN uspokaja nerwy, daje sen i apetyt. Dopomaga i ułatwia trawieniu. Jest niezbędny przy reumatyźmie, podagrze, chorobach skórnych oraz przy utracie sił żywotnych.
Sprzedaje się w aptekach paryskich: — Pharmacie Canonne, 49, rue du Reamur, 6, Place de Clichy, 77; Bld. de Grenelle; 66, rue Lafayette, — Na prowincji w aptekach: LENS (Pas de Calais), 12, rue de la Paix, 11 i 36 Place Jean Jaures, 12, avenue de Lievin.
W HARNES: Pharmacie Dardin i Pharmacie Davi.
W BELGII: 25, rue Saint Michel, Bruxelles.
Informacji udziela listownie i broszury wysyła bezpłatnie za przesłaniem znaczka pocztowego na odpowiedź:
Laboratoire AVRANIN, 6, rue Maublanc, 6 — Paris XV
Metro: Vaugirard. Tel: VAU 65-69
Visa P. 18164

D. Dowojna Bienaimé
Tłum. przysięgły przy sądzie w Paryżu
Tłum. oficj. do ślubu, naturalizacji itp.
23, Quai de la Tournelle — PARIS 5
Metro: Maubert, St. Michel, St. Paul.

OSZCZĘDNOŚCI
najkorzystniej jest lokować
w BONACH KASOWYCH
Są to wkłady terminowe, od których Bank PKO płaci zgóry odsetki od 1 i pół proc. do 3 proc. zależnie od terminu płatności (3, 6, 12 lub 24 miesiące).
BANK P.K.O.
ODDZIAŁ w PARYŻU:
23, rue Taitbout, PARIS (9)
AGENCJA w LENS:
1, Av. de Varsovie, LENS (P. de C.)

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
PRZY NAJWYŻSZYM SĄDZIE.
Doktór Praw
Tłumaczenia urzędowe. — śluby — naturalizacje — sprawy: sądowe — cywilne — handlowe — podatkowe.
PORADY BEZPŁATNE
Dr. LEON SZELĄGOWSKI
3, rue Debrousse
Tel.: COPernic 47-64.
PARIS 16
Metro: Alma Marceau
Kancelaria otwarta od 9 — 12-tej i od 5 — 7-ej wieczorem.

Ostatnia nowość!!!
Bohdan HULEWICZ: Od zarania do wieczora. Wiersze. Duży tom na dobrym papierze — w pięknej oprawie .....fr. 500
wysyła za zaliczeniem:
Składnica Książki Polskiej
„Libella"
12, rue St. Louis en L'Ile—PARIS (4)
Metro: Sully Morland

IMPRIMERIE RICHARD — PARIS
24, rue Stephenson
No d'Autorisation 1322
Gérant: L. CHARPENTIER

OFICJALNE NAJTAŃSZE
Polskie Biuro Podróży **„EUROPA"**
Dyrekcja: H. CYWINSKI
(b. kierownik Polskiego Biura Podróży „LUBIN")
42, rue Jean Goujon, PARIS (8)
(naprzeciw Konsulatu Polskiego) 46, rue de Rivoli, PARIS (4)
Wycieczki grupowe do Polski
W KAŻDĄ ŚRODĘ
CODZIENNE ODJAZDY INDYWIDUALNE
Zapisywać się jaknajszybciej, przesyłając ważny paszport i zadatek pocztą
3.000 Frs
Dla Zarządów i Towarzystw, prezentujących grupę minimum 12 osób — CENY SPECJALNE
UWAGA: Dla Duchowieństwa, Nauczycieli i wszystkich Pracowników na niwie społecznej — zniżka specjalna.

ZA DZIAŁ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ZĄDAJCIE POLSKICH WÓDEK
„ZAGŁOBA"
„Czysta Luksusowa", „Wiśniówka", „Wyborna"
JEDYNE POLSKIE WÓDKI WE FRANCJI
prospekty, cenniki i próbki na żądanie wysyłamy w ciągu 24-godzin
Zamówienia i ekspedycja:
SARL „ZAGŁOBA" — 38 av. des Ternes — PARIS (17)

Redakcja i Administracja „Polski Wiernej":
Francja, 263 bis, Rue St. Honore, Paris 1er Tel: OPEra 37-69
c. c. p. „POLSKA WIERNA" Paris 4955-03
Redaktor Naczelny: Ks. Florian KASZUBOWSKI
Prenumerata kwartalna — 125 Frs. francuskich.
Cena pojedyńczego numeru — 10 Frs.

Oddziały:
w BELGII:
Bruxelles, 126, rue Meyerbeer — p. Effenberger. C. c. p. Bruxelles 8103,72. Prenumerata kwartalna — ..... 35 Frs belgijskich
Cena pojedyńczego numeru — ..... 3 Frs. belgijskie
w LUKSEMBURGU:
Luxembourg, 16, rue de l'Eau, — W. Lachowicz (R. S. F. P.)
Prenumerata kwartalna ..... Frs. 35
Cena pojedyńczego numeru ..... Frs. 3.
w ANGLII:
Polska Misja Katolicka, London N. 1, Devonia Road 2
Cena pojedyńczego egzemplarza w Anglii ..... 6 d.